

zbójceki humor

JAN FUDALA NIESZCZĘŚNICY

11 MAR. 2008 2 8 MAR, 2008

SPIS TREŚCI

Kochom jo cie władzo ...	5
Hej, ty gorzołeczko ...	7
Orkanowska narada...	9
Za dukata hadukata ...	12
Zielona lipka...	14
Homo donosicielikus ...	16
Romantyk...	19
Prokuratorska wizyta...	21
Wariatkowo ...	23
Sekretarka...	25
Jagnieska...	27
Słuchanica •■•	29
Los opozycji...	32
Partia uprzejmości...	34
Pokutnik...	36
Bilety ...	39
Junacy czy Polacy ...	41
Euroregion ceperenvolk...	44
Ni mom zolu do nikogo ...	46
Nasi w Zakopanem	
Witacka...	50
Na samym przedzie kłapouch jedzie ...	52
Sami swoi i wyroby ...	54
Piekioliada...	57
Cliwizacja...	59
W Wiśniczu...	61
W Karczmisku ...	62
Ciemnogród Zdrój ...	64
Kara boska...	66
Czas na śmiech ...	68
Kapciorzu ojczye sołtysie ...	70
Umierajmy, nie czekajmy ...	73
Klukarka...	75
Żywi i zdrowi...	78
Czarny hotel...	81
Kryminały stoją ...	83
Kiebyś ty o mnie zaboczyć kciała ...	85
Drewniany skarb Karpat...	86
Wahania...	88
Biznesmeni i nawiedzony ...	90
Żałobnicy ...	93

JAN FUDALA
NIESZCZĘŚNICY

zbójceki humor

Miniatura

ЎБЗ?

№%

©

Copyright by Jan Fudala Printed in Poland, 2006

Wydanie pierwsze

Wydawnictwo Miniatura

30-307 Kraków, ul. Barska 13

tel. 012-267-10-39

Opracowanie edytorskie Piotr Malinowski

miniatura @ autograf.pl

Druk i oprawa w Technecie.

ISBN 83-7081-750-5 ISBN 978-83-7081-750-3

KOCHOM JO CIE WŁADZO

M' amuna koloru czarnej rozpaczy dopadła Dr-apacza nad modrym, pięknym potokiem, chociaż nieco cuchnącym, ale tu ^ ryści o tym nie mogą wiedzieć! Dlatego burgmajster wydał, specjalny ukaz na świętego Huberta, jeszcze zanim we mgle stracił ukochaną władzę, by nad strumieniem rozpylać kadzidło.

Ej, kadzidło, kadzidło

nigdy Dr-apaczowi nie zbrzydło

Smutny jak pustelnik wałęsał się z flintą po lesie, a dwumetrowe brodzisko wlokło się za nim i zamiatało zaśmiecone przez turystów i tubylców piękne polskie góry. Płaczki pojawiły się na podobnej do żubra twarzy byłego supersołtysa. Biadolił jak pijaczysko, którego oderwali od umilonej flaszusi:

Kochom jo cie władzo jakmojom flasecke Zaroz mi markotno kie widzem dynecko

Jeżeli chcesz odzyskać władzę, to zmów litanie do wszystkich świętych - radził koledze radny Jan Kutu.

- Słuchoj Jaśka Kutego na styry nogi, ale nie słuchaj ani głupich Polaków, ani mądrzejszych od nich Żydów, ba idź do kościoła i kup świecoske. Zaświeć świętemu Antoniemu, patronowi rzeczy znalezionych, on ci odnajdzie twoją władzę, jeżeli nie na prowincji, to na pewno w warszawskim parlamencie.

- Hej, potem będą mnie przezywać palamenter, jak aktora Stójkow-skiego.

- Ale ty masz cudowny, honorowy przydomek, boś przecie robił góralskie papucie.

5

- Ale dlaczego nie na odwyrтке. Nie mogę krzyknąć - Mądry Polacy a głupi...

- Niechaj cie Pan Bóg broni! W złą godzinę, nie wypowiadaj tego słowa. I ani mi się waź źle mówić o wybranym narodzie, bo to jest bity antysemityzm! Na to se może pozwolić ino hańten przechrzta, ostatni antysemita na Podhalu, no dy wieś o kim radze. Ty, to se możesz ino w lustrze napluć w swoją twarz, jeżeli jesteś Polaczkiem. I wara mi od starszych w wierze braci, jeżeli nie chcesz siedzieć w hereszcie - twardo zakomunikował koledze zawsze przynapity Jasiek Kutu ze Śpicłówiki.

- Jakże to? W czasie wojny Niemcy zabili mi dziadka, za ukrywanie dość bogatego Żyda, a ja mam milczeć?

- Jak grób. To jest gróbarzysko!

Namówiony przez kolegę, zakupił kopę świeczek i świętemu Antoniemu zaniósł do kościoła. Trochę mu było żal dutków, ale wydatek nieduży, a jeżeli świecoska pomoże? Ech, Panu Bogu świeczkę i diabłu krapecke, a pieniądze i tak można potraćić z kieszeni podatników. Podarowane świeczki paliły się pięknie i długo, ale raz utracona władza jakoś nie wracała. Z dwoma tajemniczymi Tajdami na czele opozycyjka rozkraczyła się na niej, jak kogut na kurze.

I co człeku poczniesz? Gdzie pójdiesz? Hebaj do księdza.

- »le jegomościu, mojej władzy nie widno. Doradził mi przyjaciel, też znakomity samorządowiec, żeby udać się do świętego Antoniego.
- Teraz wszyscy szukają władzy, więc on jest bardzo zajęty. Grzeszniku, jeszcze raz biegnij do kościoła i zmów kiedel pacierzy. Kup dwie kopy świeczek i klęcz przed obrazem świętego Tadeusza Judy, patrona od spraw beznadziejnych.
- E, kańsi mam waszych świętych. Oni nic nie pomagają. Idę do kościoła pogasić im wszystkie świecoski. A wy, jegomościu, zostańcie z Bogiem.

6

HEJ, TY GORZOŁECKO

X\ A\ II skł°conej Kierpcówce nastał czas wyborów. Po zwycięskich, \jnUl przekupionych wyborach burgmajstra Dr-apacza bezrobotne -sk-Жк Zdrowisko oszalało ze zdumienia. Opozycyjka udawała że wal czy jak lew a tradycyjnie padła jak mucha, jeszcze się skurczyła i całkowicie zmaląła. Wielcy miłośnicy gór, wypasieni jak na eksport byczki, wójtowie: gazda jabłończańskiej Orawy Julek Kropka, Jano Potacz-kowy z Niedźwiedziówki, Juro Śmieciuch ze Spiszą, wódarz Skopanego Alfred Łajnar, wartko wybierali się w karczmie „Uciekaj - Poczekaj”, aby uczcić sukces towarzysza a przy czasie pomarzyć o wierchowaniu w stolicy. Aby ich uhonorować, od dyrektorki szkoły w Myszanie Górnej, za dwie flaszusie Jędrus wypożyczył dla nich kasiniańskie stroje. Tak trudniła się ona propagowaniem góralszczyzny w stolicy Zagórzan, pomimo że Myszana nie miała nawet jednej regionalnej izby. Jednak na swoją uroczystość papuciorz przybył wyzdajany tradycyjnie po cepersku. Trafia się czasem i wódarzom coś przechylić, ale gdybyście doświadczyli tak nerwowej pracy, to cóż byście innego zrobili? Pierwszy toast wywołał orawski wójt Julek Kropka.

- No to kropnijmy chłopcy po jednym. Zbyrk!
- Dziś karczmiśko jest naskie. Przecie trza jakosi odreagować na te ciężkie casy - uczenie stwierdził Spiszak Juro.
- I na demokrację - dorzucił Dr-apacz.
- Flaszka jedna, druga i którzyś jescce pośpiewajmy cosi kańsi - zacharczał Jano Potaczkowy: Hej, tygorzołECKO płacem za cie złoto a tyś wyzwyrtała nos prościućko w błoto Opuszczając karczmę, ostro się wydzierali, to znów wstawali, czołgali się, klęczeli, to zaś jak snopkami lub workiem gruli praskało ich na

7

świętą orkanowską ziemię, bo za syćko trza odpokutować. Aż wreszcie polegali na matce ziemi, no bo trzeba kiesi odparować. Rzuceni jak po halnym pięć owsianych snopków grzecznie zasnęli w potoku, a Orkan snił im się do białego rana. Rozbudzeni spojrzeli na Pustkę, gdzie sławny pisarz napisał większość swoich książek. Pustka w głowie, pustka wokół.

- Wstaniemy, czy nie? - zapytał Jędrus Dr-apacz.
- Chopy a która godzina - spytał nagle Julek Kropka.
- E, będzie już koło północy.
- O, to ja już więcej nie piję, za chwilę niedziela, trza iść do kościoła - przypomniał wszystkim pobożny Julek.
- I na to przydzie piykny cas, bo cas, to psiajucha na syćko przychodzi - filozofował Juro ze spiskiej Hałasówki.
- Poczekaj, jak wstaniemy, to się zaś obrócimy i pójdziemy nazad do karczmy. Teroz do Siwego Dymu - wymyślał Jano Potaczkowy z Nie-dźwiedziówki.
- Hej, jak ino wstaniemy - wzdychał Jędrus.
- No dobrze, chłopcy, a jak się nam nie uda wstać?
- To pójdziemy do swoich urzędów. Tam nam sekretarki dadzą cosi na kaca - radził Julek Kropka ze Śpiegówki.
- Jo jest naprociw. Jak się nie dźwigniemy, to pódziemy do chałupy.

- No to po co mamy wstawać? - oświadczyli solidarnie.

Hej Siwy Dymie, Siwy Dymie Co nos tak przy tobie dzierży Co nos tak przy tobie trzymie

ORKANOWSKĄ NARADA

Orkan nas, Orkan nas

góralom wierchowwał

hej bo góralską kulturę

nad życie miłował

A znacie to, jak z naszej opozycyjki dwie Tajdy i trzy Janielcie ze skargą pojechały do Kurii, zrzucić z probostwa naszego jegomościa? - informował aktor Stójkowski.

- Kochane opozycjonistki, co pomyślę wszystko zrobią - cieszył się nowo wybrany burgmajster.

- A znacie to, jak Orkan nie miał czasu dumać, to ino siedział?

- Hej w Orkanówce - uczenie dodał Dr-apacz.

Tak więc w rocznicę urodzin, jak i śmierci Władysława Orkana, wielkiego polskiego pisarza rodem z Poręby Wielkiej, włodarze z gór zorganizowali naradę naukową pt. „Po co czytać Orkana - polskiej literatury hetmana”.

- U nas powiadają, że to był lofer. Do szkół się mu chodzić nie chciało. Naszą wieś opisywał chudobną, dziadowską, a przecie teraz to my same hamerykany, najbogatsi górale. Nie uświadczysz u nas żadnej drewnianej chaty, a jak która była, to się ją po cichu spaliło - chwalił się wójt Potaczkowy z Niedźwiedziówki. - A jak transportowali jego stary pomnik, od razu wszystkie okna w gminie moje urzędniki pootwierali i dało się słyszeć chóralne:

- Zaś wiozą tego pijoka.

- Może to i prawda. A w dodatku chodził do żydowskiej karczmy.

- Gdzie miał chodzić, jak wtedy innej nie było. A gorzałka jak gorzałka. Czy krześcijańska czy żydowska, jednako smakuje.

- Bajtoś. No to głosujemy. Czy na Sobótkę palimy wszystkie jego książki, czy nie?

- A nie dałoby się wcześniej? - dopominał się dokszałcony literacko władca Zdrowiska.

9

- Nie, trzymajmy się dokładnie rocznicy - przed napaścią Jędrusia bronił Orkana Juro ze Spiskiej Hałasówki. On podobnie jak ja, też lubił się przynapić. A tradycje trza uszanować. Zawdy na Sobótkę paliło się książki. A to „Ogniem i mieczem” a to dzieła Stalina. Jak to wiecie, wiatr zawiał.

- Zaś tak dużo nie napisał, to się wartko spali. Ale pasowałoby cosi zostawić, choć jedną książeczkę - prosił Alfons Łajnar ze Skopanego.

- Zostawmy „Wskazania dla młodych synów Podhala”. Książeczka cieniuśka i nie ma w niej słowa o biedzie, o pijaństwie, ani o zabobonach.

Jędruś, jako pierwszy orkanolog, rozstrzygnął spór.

- Bez tej jednej, małućkiej, trzeba na stosie spalić wszystkie jego książki. Lepiej wypić pół litra, niż głupoty czytać. Od czytania ino się człowiekowi w głowie mąci. Hej, ile one człowiekowi napsują krwi. Wiecie szanowni włodarze, jak on o zakopianach i o naszych ze Zdro-wiska napisał brzyćko?

- Coz takiego?

- Nie pamiętam wszystkiego, bo czytało się dawno. Ale jakosi tak...

- Napisał, że na jarmarku nie oszuka cię nawet dziesięciu Żydów, tak jak uczyni to jeden

góral ze Skopanego, nei naszego Zdrowiska -Kierpcówki - podpowiedział orawski wójt Julek Kropka.

- O, jak tak napisał, to głosuję za!

- Za czym?

- Za stosem, za watrą, za Sobótką, za unicestwieniem. Za ogniem, albo wodą, tylko nie poświęconą.

- Blisko Spisa jest jezioro Ciorsztyńskie. Syćkie jego książki hań trza utopić. Całą jego twórczość. No bo co o Spisu napisał? Ani dobrze, ani źle. Nic. Taki se haw publicysta i działacz, a nie zoden pisorz -krytykował Juro Śmieciuch, wielki wójt, prawie starosta caluckiego Spiszą.

- Spalimy więc i utopimy Orkana na Świętego Jana, na pasterskie święto, na święto miłości do karpackiej góralszczyzny - namawiał Drapacz.

- Chłopy, nie do się, nie utopimy jego twórczości, bo dyrektor Nawiedzony z muzeum drukuje i wznawia wszystkie jego dzieła.

10

- No to my se pogadali. Ogłaszam koniec orkanowskiej narady.

- Dlaczego?

- Właśnie z Roztoki wyszedł dyrektor, fanatyk Orkana. Idą we dwóch, podobnie jak my pijani.

- Hej, ale oni zawiani są romantycznością. A jego kamrat, leśny poeta spod Turbacza, cosi se ta recytuje, jakiesi wierszyki. Może worce posłuchać.

Po dziadkowsku śmiało, zalubiono w nocy

Ubocami złoto jesień krocy

Modrom katanecke dała bystrym wodom

I ziemie rumieni jak dziewczycne młodom

W zielonej Roštoce z liścia bukowego

Wier syk napisała wzbyrku zbójnickiego

Z nieba se przygnała kyrdel siwych chmur

Pasie je po wierchach miłowanych gór

Jesieni, carownych korolówpasterce

Dzisiok skradnem złote serce

Bo na tym Bożym świecie

Barzyj odzycio miłujem Orkana

Nase góry, tradycje i jesień

A wy włódorze? Co kochacie nad życie?

No powiedzcie!!!

11

ZA DUKATA HADUKATA

Ж; A\ 1 Kierpcówce demokracja błędząca po wsiach na krzywego ryja, \l/wf/ jak powiada Swok Mąciiciel, wybrała na burgmajstra Zdrowi-Ж.-Ж. ska Jędrusia Drapacza. Po wyborach burgmajster rozsiadł

się za suto zastawionym stołem i uśmiechnął się znacząco:

- No, naprzód zdjęcie. Mlaskać będziemy potem.

- Ej, idzie biedzicka - bieda siekierą nieucięta - wtrącił swoje trzy ero Stryk Mąciiciel.

Klukarka z Tercjanką rozgłosiły, że jest opętany przez jancykrysta i czeka go straszna klątwa, a górale natychmiast nazwali go magistrem-papuciarzem i doktorem-kapciorzem. Ten zaś rządził twardą ręką i nie znosił żadnego sprzeciwu. Dialog był mu obcy, jak diabłu paciorek. I oto w tej niezwykłej dziedzinie, z pewną bogatą Orawką ożenił się Wincus Obrażnik, który sprzedawał na jarmarkach swe malowane na szkle obrazki.

- Pola, lasów, to moja ślubna mo kielosi hektarów i hrubą gazdówkę. Ale starą chałupę oddam na podpołke, na Sobótkę, bo na dziadostwo nie bedem pozierół. Pobuduje nowy dom lo letników, coby mi dutki same leciały z nieba - twardo postanowił.

- Ale jakoż sie pobudujes, kie ni mos zezwolenia na budowę - zauważyła ślubna.

- E, to nic strasnego - próbował pomóc młodym Stryk Mąciiciel, słysząc ich turbacje*. - Trza ino iść do gminy...

- Tak sie wam ino dobrze gwarzy, ale jo nie wiem, komu dać i wiele dać.

- To to wej, co prawda, to prawda. Ale w Polsce ino ryby nie bierą. Nic sie chłopce nie turbuj, jo ci syćko wytłumacem, ino mnie dobrze słuchoj. Pódzies do Urzędu i broń Boże nie wchodź do dźwierz, kany burgmajster urzęduje. Ino uśmiechnięty wejdz do drugich dźwierz,

Turbacje - zmartwienia

12

nań w architekturze, siedzi niebrzycko panicka. Ona nie zedrze z ciebie skóry i warciutko syćko ci pozalawio. Poboškaj ją w obie ręce i ani sie nie zwyrtnies, a juz papierek z zezwolenstwem na styry chałupy bedzies mioł w gorzci. Ino boc se dobrze, omijoj włodarza, bo to ziajok, babroś i sierszczok. Jest nieużyty, niegrzecny i jesce może cie obrazić, a tyś chłopiec nerwowy. Powie ci jedno słówko, ty go strzelis dwa razy w tutkę, styry razy w kufę i jesce bez te kumedyje bedzies chodził do prawa. A hadukat teroz drogi. Za hadukata trza dać calućkiego dukata.

Tak, jak mu Swok przykazał, tak i Wincek uczynił. Idąc do Urzędu klepał pacierz za pacierzem, żeby nie trafić na Dr-apacza. Jak cień cichutko wtuloł sie do Gminy i jakby mu gwiozdka z nieba wpadła do copki - trafił właśnie na niego. No to co mał zrobić? Pociągnął go dokładnie tak, jak odradzał Stryk Mąciiciel - dwa razy w tutkę i styry razy w kufę, tak że ten wpadł między urzędnicze zydle i nakrył się nogami. Chciał go jeszcze raz haratnąć, ale burgmajster nie miał prawa wstać. Wychodząc rzucił mu krótko i cichućko, żeby tylko on dosłyszał:

- Wiys co, kapciorz, jo nie kce zodnego zezwolenia i w rzyci mom twoje zbójcekie prawo. Poprawił swój luptowski kłabuk i wrócił się Wincus Obrażnik przez wierchy do swojej ślubnej babecki ze śpiewem:

Orawa, Orawa, na Orawie ława, Którędy chodzali, którędy chodzali Ora wcy do pra w a.

13

ZIELONA LIPKA

Duszę można leczyć w leśnych uroczyskach, poszumie starych I drzew, w śpiewie Roztok, a ja tymczasem muszę stąpickać do sądu pozwany na kolejną, dwusetną rozprawę - malućko złościł się Nawiedzony.

- Ja tu czuję się, jak w magnackich pałacach, jak w zamkowych komnatach - zagadał Jędrus. Tu wiem, że żyję! Tu lecze swoją duszę!!! Tu rodzi się do sądowych sal miłość szalona! Ech, miłość! Miłość szalona!

Szalała, szalała ry becza za wodą aleja zaś będę aleja zaś będę sędzie mój za tobą

Jednakże w sędzie dyrektor zwany też fanatykiem dóbr narodowej kultury zdenerwował się i począł grzmieć nie na śpasy:

- Ostomili prokuratorzy! Proces o przykościelny mur trwa już 15 lat. Gdyby życie tak wartko płynęło, jak proces o jego odszkodowanie i odbudowanie, i nie zmieniło się tempo o dochodzenie do sprawiedliwości w polskim sądzie, to ja musiałbym żyć na tym Bożym świecie, jak polskie państwo, następane tysiąclecie.

- Gdzie ci się tak spieszy umierać? - odparł mu włodarz. - Ja, na ten przykład, mam w sądach całego kraju 250 spraw karnych, płatnych z kieszonki podatników i cosi 300 prywatnych.

- 400 - poprawił go popierający sprawę prokurator Mieczysław Bryjka. - Ma podsądny 400 pozwów prywatnych o zniesławienie urzędu i pańskiej szlachetnej nietykalnej osoby, miłościwie nam panującego pana burmistrza. A tobie Nawiedzony, niejedną sprawę jeszcze przy-rychtujemy.

- Dziękuję za przypomnienie. Ja sądom daję dobrze zarobić, no bo ledwo dychają.

14

Bez szczególnych rewelacji minęła kolejna rozprawa, bo prokuratorska gęšina już dawno stygła i nęcąco pachniała. Za to przed sądem, Tekla Piekielnica oczekiwała na burgmajstra i osobiście choć niezgodnie z tradycją, z radości wyzwyrtnęła go do góralskiego tańca. On ani tańczyć, ani śpiewać nie umiał, ba, nawet nie miał uczciwego, góralskiego przydomku. Kiedy śmiechotwórca, śpasownik Wendo nadał mu przydomek „Papuciorz” i zażądał od Jędrusia autorskiego honorarium w wysokości 50 tys. euro, ten pozwał go do sądu, że niby honorarium jest wygórowane i że z biednego urzędu zdziera ostatnie gacie, a tu trzeba pobudować kolejny pomnik ku swojej i swojego Mikołaja nierozdają chwale. Chociaż autor bronił się, że to etnograficzne arcydzieło a Jędrus chodzi nagi i etnologicznie biedny jak przykościelny żebrak, bez przydomku, mimo że każdy honorowy góral powinien takowy posiadać. Chodził też bez góralskiego stroju, duszy i tradycji, a Stryk Męciciel powiadał, że płała się bez głowy, ale dalej rządzi.

- Wiecie, co wam powiem. U niego głowicka pusto jak kapusta. Zaś śpasownik, sobie a muzom wygłosił fraszkę.

- Nie ma większego błazna, kie głowa prazna.

Kiedy wyzwyrtała go Tekla, to aż sosny, smreki i jodły zaśmiały się w pobliskim, pachnącym sprawiedliwością lesie. I las na zieloną nutę zaśpiewał:

Zielono lipka, jałowiec gorsy burgmajster, jak wdowiec bo wdowiec bije, katuje a on ino podatkuje.

15

HOMO DONOSICIELIKUS

óżowy Salon w Warszawie kupczy narodem i ojczyzną.

Powiadają, że góral tak pasuje do komuny, jak wół w welonie do weselnego powozu. A jednak historia, jak śmierzące jaja, podrzuciła nam kierdel wyjątków.

I oto byli chłopcy z gór walczący dzielnie z wrogiem na zachodzie, wschodzie, południu i północy. Zwycięsko wracali na ojcowiznę, ale jeden był taki, który został ormowcem - szefem donosicieli i w dziedzinie dzielnie pełnił funkcję sołtysa Polski Ludowej.

Cóż to za świat, bez donosicieli, chyba nie polski. Ale wzbogacony

o międzynarodowe akcenty. Jak mówi dowcip - śledź po japońsku, donoś po polsku.

Podobnie jak prezes wściekłej partii „Siusterne Podhale” Wacek Wódziak z Kawy Dolnej. Rezydentem agentów była czerwona gwiazda powojennej polskiej demokracji - prezydent kraju nad Wisłą, moskiewski agent i generał w czarnych okularach.

- I to nom w destamencie ostawił. Homo-donosicielikus - rozfilozo-fował się Stryk Bajda.

- A jo, Stryk Męciciel, donosem piyknie, ze stolicą donosicielstwa w górach jest je

Zdrowisko, a hetmanem naski Jędrus Cliwy, Dr-apacz burgmajster a harnasiem jego kamrat Bajermajer. Donosem tyz, ze oba majom malućkom penksje, ino dwaścia tysięcy na miesiąc i fałszywy uśmiech a przecie ten uśmiech to nas herb. Przecie ostali Kawalerami Uśmiechu!

- Chyba krzywego. Oni tyz nie ciućmoki, zaroz donieśli na mnie, ze mi juz więcej nie rosnom wąsy, a kaczmarka Bioło Sadza ozpeplała na koleżankę Europę, ze w swoim parlamencie mo darmozjadów kupę.

I syćkich w Siwej Watrze nie będzie kormić. I ze w jej konstytucji ni ma Pana Boga. A bez Boga, ani do proga - dowodził Władek Śleobodny z wierchu Kotelnica, partyzant z Armii Krajowej i od Ognia.

- Ponieważ od 18. wieku nie jesteśmy mocarstwem, jak to bywało jeszcze za króla Jana Sobieskiego, tradycyjnie znów się dogadała dy-

16

plomacja Moskwy i Berlina ponad naszymi głowiczkami - kontynuował dr Grafał Rosomak, kustosz Orkanówki.

- Mój Boże - wzdychał patriotycznie prokurator Sobek Palnij - cóż po naszym wielkim królu pozostało?

- Dobra wódeczka - wójt z Niedźwiedziówki reklamował krajowy produkt, bez którego nikt nie wyobraża sobie działalności polskiego parlamentu.

- Syćko fajnie, ale co psiekrwie zrobili nad naskimi głowami? - bit-nik Bolek Siuster, jak jastrząb czał się na wroga.

- Bez mojej gminnej zgody, ośmielili się w Kierpcówce założyć agenturę Homo-Donosicielikus - ze stoickim spokojem złożył oświadczenie były supersołtys.

- A kto będzie jej prezydentem - jednocześnie zaniepokoił się prezes wściekłej partii Wacek Wódziaak, ceper i sekretarz Alfons Bydle-wicz, Antoś Burok, prokurator Stasek Grdyka, Wincus Obrażnik, Waks-bódzki ze Śpiegówki, Stefek Burdelorz oraz znakomite panie, tym razem reprezentowane przez przechrztę Kundzię Durnawską.

- To jest międzynarodowa tajemnica, mogę jedynie uchylić rąbka i nieoficjalnie powiedzieć, że w składzie specjalnej komisji znajdują się, między innymi nasi nieocenieni żurnaliści; pani Klara Szkopińska, Mark Kablinowski-Twen-Gadziniorz oraz specjalny gość Kłapouch-Uszatek z miesięcznika „TAK” - stękał Jantuś burgmajster.

- Jezusicku! To gorzej jak wojna. Teroz to jo juz syćko wiem! Dzisiok moja ślubno babecka do wyrecka nie doniesła mi juz śnio-danka i temu chodzę zły jak polityk - cudował się ostatni opozycjonista, Radosław Bezradny Łopata z Okrutnego.

- E, to ja też będę donosił, przecież mamy przedwojenne tradycje -zdecydował się szef Ceperenvolku w Kierpcówce, sąsiad włodarza Wacek Siajba. -I tak juz donose... - tu począł gwarzyć, aby być lepiej zrozumiały.

- A ja wnoszę - wyrwał się gorliwie Alfons Bydlewicz - aby ustanowić order „Zasłużony dla popierania burgmajstra”. Na awersie wybito by napis - „Za burmistrza - dla burmistrza”, a na rewersie - „Donoszę wie&firoszę”.

fi FILIA t\

17

\$ 13 I/

- Sprzeciwi! - wrzasnął jego śwagier Antek Burok. Trzeba wręczyć coś godniejszego. Jestem za Oskarem Lenina!

- Za co? - niewinnie zapytała tajemnicza Ewa.

- Za donos burgmajstra na proboszcza Pawła do Chicago. Za Krakowem buduje nowy Wawel.

- O, to dobry pomysł. Ja jeszcze dodam, że można takiego Oskara opodatkować i ze ściągniętych w ten sposób pieniędzy podnieść uposażenie burmistrzowi - nie chcąc być gorsza, zaproponowała Kunda Dur-nawska.

- O! To, to jak najbardziej! Po to mamy barany, żeby je strzyc -przyklasnął Drapaczowi Burgmajster.

- E, burgmajster to i Żyda na wadze osuko a to juz prawdziwo stuka - skwitował Stryk Mąciociel.

18

ROMANTYK

ie uwierzycie, ale Jędrus Dr-apacz - włodarz Kierpcówki zapatrzony na leśnego poetę spod Turbacza, usiłował sam zostać romantykiem i poetą. No i piwko ciepłe pić, nic nie robić jak w piosence. Wstawał wcześniej z ptakami, pogwarzył ze wschodzącym słońcem i zastanawiał się, co mu sąd nowego przyniesie. O, bo Jędrus miał już taki talent od Boga - lubił się szanować. A przecież znowu trafiła się wspaniała okazja. Na ostatniej sesji poirytowanej opozycjoni-stce wyrwało się nieopatrznie:

- A co, może mnie pan burmistrz do sądu poda?

Dr-apacz tylko na to czekał. Szybko wyciągnął notes formatu A4 i zaczął nerwowo wertować kartki:

- No niestety, dla pani mam termin wolny dopiero pod koniec roku. Jednak nigdy nikogo nie pytał o radę. Taki już miał zwyczaj. Zdarzało mu się też jak na poetę przystało poleżeć na zieloniutkiej trawie lub bielućkim śniegu i potoczyć bystrym okiem po wszystkich wierchach, a czasem królowej Beskidów Babiej Górze szepnąć miłe słówko.

- Mojaś ty, jak moje urzędowanie, sprawiedliwe gazdowanie, raz z gradem i piorunami, to zaś sprawiedliwie i z łaskami - rozrzewnił się Dr-apacz i błysnął zbójcekim uśmiechem. Chociaż nie umiał śpiewać, lubił wykrzyzczyć jesionowi przed domem budowanym na amerykańską modę:

- Przecież nie będę tak pięknego pejzażu zaśmiecał dziadkowską, drewnianą architekturą!

Wydierał się na tę nutę, której nie znajdziesz w całych, polskich górach:

E dyście mnie nie bój bo ja jeszcze nie zbój będę włódarkował w Kierpcówce zbójował.

N

19

Zaś jadąc do Urzędu posyłał górom drugi krzyk, czyli śpiewkę, aż zazdrośnie echem odpowiadały pobliskie spiskie, pienińskie, orawskie i podhalańskie gminy:

Kierpcówka i Rdza wka to piękne miasteczka na samiućkim środku wychodzi słońeczko.

Przejeżdżając po swojej prywatnej odnodze Zakopianki, którą wybudował dużym nakładem

społecznych kosztów, nagle zauważył modlącego się pod sękatym smrekiem Pana

Parafianina. Modlił się do tego samego Świętego Smreka, do którego przed wiekami zanosili modły słowiańscy praojcowie.

Jeszcze dziś go zetnę, jak lipy w parku. To barbarzyństwo, żeby takie stare drzewa zasłaniały krajobraz - pomyślał włodarz - ale nie zaszkodzi posłuchać jego pacierza.

- Ach ty mój dusiołku, co dusisz moją piękną, sławną, europejską parafię. Ty moja po sto razy miła, czyli ostomiła duszyczko polityczna. Gdybyś się tu pojawiła, zaraz dałbym ci w pysk. I wtedy byłby najprawdziwszy zysk. - Cóż byłoby to za święto. Ale przecież ja na burgmaj-stra głosowałem, gdy jak większość ludzi też zwariowałem.

- Ale opozycja czuwała. Nadleciały wrony i gawrony. Tak skrzeczały, że niebo poczerniało, a między nimi latały inne dusiołki i przeraźliwie się dały:

Przy urzędzie na dolinie czarny gawron wodę pije pije, pije, pokrakuje nasz dusiołek popłakuje.

20

PROKURATORSKA WIZYTA

o Kierpcówce przybył sam szef prokuratury, Sobek Palnij. Wy tułał się z czarnego jak trumna mercedesa a będąc najprawdziwszym urzędnikiem rozpoczął twarde dochodzenie, bo zaginęło dwóch znanych obywateli. Pierwszą wizytę złożył przyjacielowi, Drapaczowi.

- Witaj stary kamracie. Gratuluję! Który to już raz wygrałeś referendum. Do śmierci będziesz tu włódarkował, mój bracie. A po śmierci staniesz się nieśmiertelny.

Po kilku głębszych wyściskach Jędrusia, tfu, jak Janosik swoją frejerkę i pobiegł na spotkanie z paniami, bowiem tam spodziewał się uzyskać najwięcej sensacyjnych wiadomości. Jednak Klukarka, Piekielnica, Śmojda, Kociuba, Biała Sadza, Pijakowa, Rojowcóża i Tajda Tercjanka milczały jak zakłete. Tylko Kundzia Durnawska ostrzegła prokuratora przed kolejnymi wyborami, pouczając go, na kogo ma oddać ważny głos.

- Niechaj prokuratura wie, że będzie w Europie biyda, jak nie zagłosujecie na Żyda.

Sobek Palnij przeżegnał się obu rękami we wszystkich religiach świata i uciekł do „biznesmenów”. Tam w karczmie Siwy Dym czekała go wielka uczta. Z daleka słyszał było baciarski śpiew miejscowych kułaków:

Jak się, psiakręć, zaweznem, Katolicki nie wezmem, Wezmem sobie Żydówkę, Będzie miała gotówkę.

Kiedy pojawił się w gościnnej karczmie poseł Cinkciarz spod mostu, Rumcajs Łopatas i Hruby Jacek, na powitanie podrzucali go pod powałę, niczym snopek owsa.

Oficjalnego powitania, dzierżąc w rękach podrabiany słowacki napoleon, dokonali Stefek Burdelorz oraz wódz Ceperenvolku, Wacek Siaj-ba i oczywiście komendant Bajermajer.

D

21

- Czy Nawiedzony i Poeta byli bezdomni - bez ceregieli do rzeczy przystąpił pan Sobek.

- Ano, diascy wiedzą, bo zakochany poeta spał w baczowce pod Turbaczem, zaś Nawiedzony dyrektorek drzymał pod kościółkiem. Bez przerwy pilnował zabytku przed robotnikami sołtysa - donosił sekretarz Alfons Bydlewicz.

- Czyli, panie pośle Cinkciarz, nawet w tak bogatym regionie mamy bezdomnych. Co wy tam w tym parlamencie popijacie, chciałem rzec porabiacie.

- Panie prokuratorze, ani się nie denerwujcie. My tu z gróbarzem Jakubem mamy pomysł na rozwiązanie problemu bezdomnych, nie tylko w kraju, ale w całym świecie - przekonywał poseł spod mostu, dźwigając dwudziestolitrowy antałek węgierskiego wina.

- Milcz ośle - do głosu przebijał się właściciel zakładu pogrzebowego „Nie czekajcie, umierajcie”. - Mam fenomenalny pomysł. Na pewno za niego dostanę Nobla! Jeżeli ci bezdomni nie trafią wcześniej do mojego zakładu, proponuję wybudowanie własnego, wymarzonego domu. Wiadomość ta ucieszy wszystkich moich kolegów „biznesmenów”.

- Nie muszą oni wydać pieniędzy na darmozjadów i łatwo pozbędą się wrogów, różnych wolnomyślicieli. Dom można postawić szybko i bez dutków.

- Jak, z czego? - wrzeszczeli pijani. - Powiedz a my przyznamy ci nagrodę Bublą!

- Z błota i potu, jak w Rosji, na Syberii.

22

WARIATKOWO

’r Цб jptyd się przyznać, ale jestem szczery do bólu, więc wszystko \пи/ powiem jak na spowiedzi i pokutę za szczerość odprawię --ЖЖ. rzekł Wincus Gilówka. Bo nie poznasz życia i ludzi jak na sesji burgmajstra nie będziesz chodził.

- Na sesji gminnej rady spadłem z krzesła i zламаłem kręgosłup. Wszystko stało się za sprawą burgmajstra. Drzewiej trudnił się wyrobem kierpcy i kapci, teraz publicznie krytykował proboszcza a zdaniem nieomylnego Stryka Męciciela winien zajmować się jak niegdyś działalnością gospodarczą.

- Ja też mogę wyjść na ambonę - wrzeszczał, opętany przez Belzebuba Dr-apacz - i powiedzieć mogę swoją świętą prawdę...

- Twoja prawda zawdy jes je diabelsko -jeszcze głośniej hałasowała Taj da Tercjanka.

- Ale zawsze prawda.

Jego prawda i mój ciężki upadek spowodował w górach trzęsienie ziemi.

- Hej, styry w skali Pilznera - ustalił Bajda.

Politycy wartko przeistoczyli nasz świat w Wariatkowo, a przecież Tatry i Gorce to tchnienie poezji i subtelności, raj pachnący smrekami, okopisty zielonych ballad śpiewanych przez Rośtoki.

Obcując z wierchami, obcujemy z niebem, ale politycy nie zapominają o nas i ciągle wtrącają nas do piekieł. Nie wierzysz, to wstąp do jakiegokolwiek urzędu.

- Matko jedyna, tylko nie do naszego przy Kobierzyńskiej - prosił Stefek Burdelorz -

posiadają tam oni - wielokrotnie przefarbowani, najczęściej różowi, bo wyprani z czerwieni.

- Jak skarpetki zmieniający partie, narcyzowaci i nadęci. Bez kija nie podchodź! - twierdził junak, mecenas Paweł Dukła.

- Nolepiej, to kieby oni siedzieli w hereście. Jako to partyjnioki, wartko i chytrze potracili, jabo popolili książecki partyjne, a teraz to je pozamieniali na książecki do nabożeństwa. He, anieli syćkich krajów

23

łaccie się! I z diaskiem w sercu biją się w piersi, a jak trza to biją się z kościołem.

Nasi politycy krapusie przypominają Wiknę Rojowcule, która udała się do spowiedzi.

- Jak nie ozpeplacie po wsi, to się może u wos wypowiedom -zagadała do jegomości Pawła.

- Nie bójcie się, wysłucham was, a o waszych grzechach będę wiedział tylko ja i Pan Bóg.

- Pana Boga się nie boje, bo jes daleko, ale wyście jakisi taki... Byłak na wos w kurii, u biskupa. Z ekologiem z Bożej łaski, Jackiem Bala, i jesce z tym, ale tego jednego wom nie wyjawiam, bo to was cłek.

Pošli my se z pielgrzymką, coby wos zrucili z probostwa. Ha, ale on taki samiućki, jakoście i wy. Ani nie kcioł nos wysłuchać. Teraz mie sluchojcie, plebonku, kie klęce przy tej świętej sluchaniczy.

- Bardzo dobrze, wypowiedaj się, bo wiem, że chodzi do ciebie nasz kawaler. Mówicie do niego Zyniac. To Oleander Srocza. On cię bez spowiedzi nie będzie chciał za panią swojego życia. Klękaj mi tu zaraz!

- Jako kcecie. Jo haw mom ino malućkie grzechy. Miałak o nim, i jesce o jednym, sprośne myśli. Więcej grzechów nie boce, na mój du-siu, nie pamiętom - zasumentowała się Wiktusia.

- A z chłopcami, co spać po nocach nie dają, to czasem się nie miłowałaś?

- O nie, jo ino drzymała z politykami, bo wse mi godali - Wiktuś dałabyś.

- Z politykami! Mój Boże to, największy grzech. No, może jeszcze większy, że donosiłaś na mnie do kurii. Nie wiem, jak będzie z rozgrzeszeniem. Piekło, Wikta, piekło.

- Jegomościčku, no może za piersym razem, malućko piekło, ale potem to wiecie, w miłowaniu niejedna rewolucja zašla.

24

SEKRETARKA

Mój wianek zielony

w Krakowie robiony

krakowska robota

ze srebra, ze złota

TCT4iciła sekretarka i strzegła jak Giewont Zakopanego, aby nikt nie I ^Y przemknął z poczekalni do gabinetu szefa. JLH Zaś dostać się do włodarza Zdrowiska było trudniej, niż do prezydenta kraju. Interesanci czekają całymi dniami, a nieraz całe pięć lat.

W poczekalni zjawili się Stryk Bajda, wiceprezes „Ceperenvolku” i dyrektor teatru „Gapcio” Zbycho Bójciak, oraz policmajster Bajermajer.

-Coz to pieprzycie panie Parafianin, przecie jego kadencyjo rachuje ino styry roky - oburzył się Stryk Mąciciel. - To kie sie hań jo dostane, jak juz nie będzie gazdowół?

- Ale on sobie kadencje sam jeszcze przedłuży. Pilnie pracuje nad nowym regulaminem gminy.

- Kany?

- A gdzieś w cygańskim Kowańcu czy w Laponii. Ja ci to mówię. Jakem Bajermajer, i niestety, były szef stanu wojennego, ale nie esbek. Sumiennie.

- Kany?

- W mieście! - zameldował na baczność.

- Spoczniście. To powiadacie, że nasz burgmajster będzie tu jeszcze niejednen roczek? - zmartwił się pozierając świdrowate na swój zakłamany parafialny świat.

- Ale ta paniusia to worce grzechu. Skąd on ją tu wzion? Pewnie z Warszawy.

Strykowi zaświeciły oczy jak kunie, która grasuje nocną porą.

- E, to ino Jagnieska, co se w księgowości posiada i gminne dutki rachuje.

25

- Choćby ślag trafił! Musi się wydać, że burgmajster mo tu dwie baby, sekretarkę starą torbę, nei jesce totom seksbombę, gaciatom Ja-gnieske, ścigacke z księgowości - uśmiechał się do swoich myśli Mąciiel.

I masz babo placek, właśnie przyplątał się wszędobyłski Bajermajer.

- Okres, czas, rok, Solidarność, stan wojenny - panno Dutkiewicz -podpowiadał grzecznie szef ochrony wszystkich rządzących, a szczególnie Dr-apacza.

- Czy wystarczy? Stan wojenny?

- Ależ mnie tak, mnie najbardziej - ucieszył się policmajster. Ale nie Zbycho Bójciakowi.

- Nie zgadzamy się. On był ślepy, śleptokowaty i w czarnych okularach.

- Ale trafił się dobry czas. Zdyscyplinowany i nikt nie zadawał tak niedorzecznych i niegrzecznych pytań. Dałby wam generał, gdyby takie głupoty posłyszał.

- Jako kcecie, nie powiecie wy, powiedzą dokumenty. Wiecie paniusiu, że jako radny gazduję w komisji rewizyjnej. A tam syćko popisane.

- No to wpadłam - sekretarka szybko pozakrywała co miała i co światu chciała pokazać.

Z najmiłszym uśmiechem zaprosiła gości do pustego gabinetu szefa, którego ozdobą był połączany kominek i najdroższy telewizor plazmowy.

- Może kawkę, herbatkę, a może koniak pijany nocą? Opiję dziadów, to może zapomną, po co przyszli - próbowała uśmiechać się do swoich myśli.

Kiedy zaproszeni zajmowali się degustacją burgmajstrowych trunków, sekretarka Dutkiewicz wałęsała się po wszystkich zakamarkach urzędu i zazdrosna o Jagnieske z księgowości najbardziej wesołemu z przybyłych gości Strykowi próbowała opowiedzieć dowcip.

- Stryku, wy znacie góralskie śpasy a ja lapońskie. Tam opowiada się je w saunie, gdzie byłam z samym Jantusiem, chciałam powiedzieć Jędrusiem.

- Hej, wesołość, wesołość kiedy jej będzie dość, godojcie.

- Wiecie, że w jedynym królewskim mieście Podhala rozdają audi.

- Wiem, wiem ozdają srybelne audi. Telo ino, ze nie w mieście ino w Kierpcówce. I nie ozdają, ba kradną.

26

JAGNIESKA

WJagniesce płynęła cygańska krew. Zamiast uprawiać księgo wość, jak szalona tańczyła po korytarzach czardasza, a po kąciczkach urzędu wirowała w rytmie wściekłej polki. Jej wdzięki podziwiali najwyżsi rangą gminni urzędnicy. W czasie urzędowych cogodzinnych kaw szepowano coś o romansie, ale burgmajster tylko się uśmiechał, a do reszty czego to baby z zazdrości nie wymyślą, zwłaszcza kiedy na posiadach zejdą się Klukarka, Tercjanka ze Smojdą oraz Pijakowa z Białą Sadzą.

- Ach te niewinne, poobiednie drzemki - bronił szefa sekretarz By-dlewicz, a z gabinetu dało się słyszeć wesołą śpiewkę:

Ja se polka tyśse polka Obie my sepolusie Ja ci dałam, tymi dajesz Jędrusiczku gębusie
Kiedy po kilku pacierzach z gabinetu wytulała się półnaga tancerka, dopiero wtedy Stryk, który od czasu do czasu pilnował moralności w Kierpcówce, zauważył, że Jagnieska chodzi, za przeproszeniem, w gaciach. No niby takich gatkach, co je modelki w pozieradle, niby ogłupiacu pokazują. Widać przez nie flądre, bo stroje są urychtowane z rybackiej siatki. Kiedy podkręcał cesarskiego wasa, a urzędnicy ucieszyli oczy pokazywanymi przez nią wdziękami, Stryk nie omieszkał ją zapytać:

- Kanyście to paniusiu wykupcyli? Bo na naskim jarmarku takich ni ma.

- Ja z nikim nie kupczę. Szef ma piękną, młodą żonę a przy czasie tą smojdę. Tymczasem wysłał jedną za granicę. Bo już nie może. Z wami, oczywiście, bo któżby z takimi natręciuchami wytrzymał.

- Pytom grzecnie, od kogoś te gacie dostała? I czemu na cie wołają ścigacka.

27

- Od nikogo nie dostałam. Bardzo, ale to bardzo uczciwie zarobiłam.

- Bida się z wami dogadać. To możecie i kupić, ale w którym sklepie?

- Ach. W sklepie? Na głównym Rynku.

- Pytom się, bojo swojej Teodorze jescie dziś takuście same wdzion-ko wykupce. Niegze się staro choć roz w życiu wyzdajo.

Na drugi dzień nigdzie nie można było Stryka odnaleźć. Mąciciel odnalazł się dopiero za tydzień, dość dobrze przynapity w barze „Pod Cyckiem”. Szczęśliwym znalazcą okazał się Pan Parafianin.

- Co się stało? - zapytał zaniepokojony.

- Nei nic. Ino wieś, kiek swojej ślubnej wykupcył to wdzionko, to kozolek się jej zozebrać, coby się ubrała w te smatki, bo za tom rzec kupiłbyk piykny kyrdel owiec. Jescie się dobrze nie zodzioła, kiek krzyk-non:

- Ubieroj się wartko - i w dyrdy uciugek z chałupy wysoko w hole. Straciłek się w mgłach i chodziłek jak pijany.

Tymczasem, żeby rozweselić Stryka, Pan Parafianin cichuśko mu przyśpiewał:

Kyrpce się wom darły zdarły wom się łąty nie będziecie chodzić do tej świdrowatej.

-Ino poźrej, kielo się tu przefajnie posiada. Ni ma tu zodnej brzyć-kiej, okaistej. Obsługują cie grzecnie, jak mos dutki. Zawołos - packi! Przyniesom i jescie dokwołom - całujemy w rącki. Zawołos - ciasteczka. Jescie warcej przylecą i powiadają: - boškamy w usteczka.

- To wiys co, poproś teroz o zupę - doradził Stryk Mąciciel Bajda.

28

SŁUCHANICA

D. ziesięciu chłopów ją obejmowało. Moja lipa też pamiętała kró-| lewskie czasy a była zdrowiuśka jak panna na wydaniu. Stała przy starej chałupie pradziadka. Raz przyszedł do mnie ten ceper sekretarz, niby Alfons Bydlewicz z urzędu i powiada, że zaślania najpiękniejszą część miasteczka. A, co mnie najbardziej ucieszyło, stwierdził, że ma na nią dobrego kupca. Na drugi dzień lipa już leżała na ziemi. Słyszałem, jak rzewnie płakała:

- To przez pięćset lat twoi praojcowie pili z moich pachnących liści rozkoszne herbatki. A wyście mnie zamordowali.

- Ścieliście zabytkową lipę, bez jakiegokolwiek zezwolenia? Hej Waluś, Waluś, jak oni tu dowiedzą się o lipie, to do końca życia będziesz Tatry oglądał przez kraty.

- A ceper Bydlewicz?

- Bydło zawsze się uchowa, a tyś głupi.

- Lipa dawno w Warszawie, nikt o niczym się nie dowie. A teraz opowiem ci, co się trafiło, kiedy moja lipa była jeszcze młódką. Podśluchałem Nawiedzonego z muzeum, jak tę historię opowiadał turystom.

„Kiedy miłościwie na Wawelu panował nam król Władysław Łokietek, zaraz po zjednoczeniu Polski przyjechał w góry na polowacke. Chciał ustrzelić jelenia, bo taką miał królewską fantazję. Nagle na polankę, gdzie stoi nasz najpiękniejszy kościół, wyszedł piękny rogacz a między złotymi rogami pokazał mu się krzyż. Król zeskoczył z konia i w tym miejscu ucałował ziemię. Odłożył flintę i zaraz kazał gorceńskim bu-darzom piękny, drewniany kościółek pobudować.”

- No to król wpadł. Gdyby żył w naszych czasach, to mielibyśmy dobre towarzystwo. Zgniłby w tych więziennych lochach, gdyby się tylko Wojtuś Zbyrcyn dowiedział, jakiego to na Wawelu mamy raubsika.

- No to za co my tu posiadujemy?

- Za Łokietka, za jego fantazję - ateista Byka próbował w eschatologicznym ujęciu tłumaczyć swój pobyt w areszcie. Tak, to przez

29

Łokietka... Tego kurdupla! To przez niego mamy tu święty zabytek i problemy. I w zniszczonym murze każdy kamień jest na wagę złota.

- Ha! Chłopie! Muzealniki całemu światu naopowiadali, kielo sie kościół trząsał, jak sie mur walił, mało co turystów nie pogrzeboł. I toś ty wszystko zburzył, boś ty był inspektorem nadzoru. Zakichany budow-lańcu! - Waluś skoczył na więzienne wyrko Byki i nie na śpasy począł go dusić.

- Nie ja, to ty wszystko zniszczyłeś, parobku burgmajstra i przez ciebie siedzę - charczał budowlaniec.

Przestańmy uprawiać tę szarpaczkę. Moja rodzina nie takich maluczkich z więzienia wyciągała... A Lenina z heresztu w mieście to kto uratował jak nie moi dziadkowie? Teraz kolej na niego, niechaj on mnie ratuje. Nieszczęśnik! Rewolucjonista!. Jeszcze im na drzwiach aresztu w mieście napisał: - „Wracam do Poronina. Z Jędrusiem zaczynamy od początku”.

- Idzze, idzze, komuniada już sie gdzieś zapodziała. A ty lepiej idź do księdza i daj za dziadka na mszę za to, co narobił z tym Leninem.

- A na wszelki wypadek daj też za Lenina.

No i jak uradzili tak zrobili. Właśnie proboszcz miał już opuszczać świątynię, kiedy zaczepili go współpracownicy więziennej niedoli - Jan Byka i Waluś Brójciak.

- Znacie mnie, jestem zastępcą sławnego przestępcy, chciałem powiedzieć zastępcą burgmajstra powiatu Kierpcówka. I musicie mnie wysłuchać! A to jest ateista...

- Spóźnię się na odpust Marii Magdaleny.

- Ale on ma najhrubsze grzechy, jeszcze dziadkowskie.

- No to kłękajcie grzesznicy, ale wartko i nie opowiadajcie głupstw. Tylko prawdę, bo to święta spowiedź.

- Dobrze. Żyliśmy w rozmaitych ustrojach, ale co jeden to był gorszy. Służyliśmy im wiernie. A one były bezbożne. Nawet biskup się dziwi, że górale dalej modlą się po góralsku, do świątyn chodzą w strojach jak przed wiekami. Chociaż Ojciec Święty miłował góralskość, ale teraz nastały czasy pogańskie.

- Właśnie, pogańskie, ale mówcie szybko, bo tam na plebanii gospodyni roznosi baraninę, aż tu czuć jej wspaniałe zapachy - denerwował

30

się spowiednik - mówcie jakżescie grzeszyli, bo wszystkie ustroje są diabelskie.

- Zgrzeszyliśmy wtedy, kiedy w góry przyjechał jeden partyjny sekretarz. Chcecie jegomość wiedzieć, której partii?

- Nie interesuje mnie ani sekretarz, ani partia, bo to grzechy nad grzechami. Mów swoje!

- Byłem wtedy papuciarzem, a Dr-apacz pierwszym kierpcarzem w mieście, zaś Byka dorabiał fiakrowaniem. Jeździł na Nowy Świat pod sanatorium „Pstrowskiego”, a trafił się, jak już wspominałem, sekretarz powiatowy partii. Wiozę go więc bryczką i palę sobie okrutnie śmierdzącego skręta. Przywódca partii nie wytrzymał i wyjął Marlboro.

- I ja nie wytrzymam - zdenerwował się jegomość. - Zgrzeszyłeś, mów! Bo indyk już...

- Zgrzeszyłem, bo on poczęstował mnie jako fiakra. Ja schowałem papierosa za ucho i dalej palę swojego skręta, a on do mnie powiada -panie fiakrze, dlaczego to nie palicie tego papierosa, którym was poczęstowałem?

- Znam, wiem, to stary polityczny grzech. Tyś odpowiedział - „Hej, bo tego to se zakurzę w dobrym towarzystwie”. Macie rozgrzeszenie i wynoście mi się ze słuchanicy, bo was jeszcze lagą przeświecę.

LOS OPOZYCJI

okusa, karczma w Kierpcówce, oszalała z radości. Po kilkuset przegranych Dr- apacz wygrał pierwszy proces.

Tekla wystrojona w najmodniejsze, paryskie stroje do szklanic okopisto serwowała napój na kościach. Alfons Bydlewicz, ceper i sekretarz stanu Urzędu Gminy, na siłę wciągał do oberży wszystkich, którzy wpadli w jego pazdrawe ręce, a najbardziej tych z opozycji, których zamierzał wytrać do imentu. W ten sposób chciałby im sprawić cichy, karczemny pogrzeb.

- Ech, ty moja ukochaności, polityczna opozycjo - uśmiechał się przymilnie. Wchodźcie mili, pijcie i jedzcie, nie żałujcie sobie. Burg-majster -zwycięzca stawia!

- Cit. I w tej kłątwe będzie napisane, że nie będziecie, podobnie jak w Czechach, rządzić bez calućkie 100 років. Coby bez miłości nie robić szkody ludzkości. Powiedzcie plebankowi, że trza ją było pochować,

P

32

boby się jeszcze zaśmierdziała. Chociaż ta opozycja prowadziła politycznie pasożytniczy tryb życia. Dezorganizowała, jak wy to mówicie, żywobycie społeczne, nie chciała wyrazić zgody na pobudowanie pomnika Świętego Mikołaja. Diabeł z nią - dworował policjant.

- A skądże się, psio krew, przywlekła?

- Z miasta.

- Acha, no to trza ją będzie zakopać.

- Wartko kopcie dół, ale głęboki.

- Boga w sercu ni mocie. Odyńdźcie jancykrysty! - odważnie zakrzyknął Stryk Mąciiel. -

Wydowicie całą opozycje. Co powie na to paniusia Demokracja. Sama rządzić nie będzie.

- Pleban jutro poświęci groby. Powie mu się, że to byli samobójcy. I nie marnujcie tam czasu, bo idzie ranek.

Bajermajer napluł w ręce, pobożnie się przeżegnał, chwycił łopatę i wartko kopał, zaś Pan Parafianin śpiewał:

Godzinkę sie śmieje godzinecke śpiewom trzecią godzinecke łzami się oblywom

LOS OPOZYCJI

Pokusa, karczma w Kierpcówce, oszalała z radości. Po kilkuset przegranych Dr- apacz wygrał pierwszy proces. Tekla wystrojona w najmodniejsze, paryskie stroje do szklanic okopisto serwowała napój na kościach. Alfons Bydlewicz, ceper i sekretarz stanu Urzędu Gminy, na siłę wciągał do oberży wszystkich, którzy wpadli w jego pazdrawe ręce, a najbardziej tych z opozycji, których zamierzał wytrać do imentu. W ten sposób chciałby im sprawić cichy, karczemny pogrzeb.

- Ech, ty moja ukochaności, polityczna opozycjo - uśmiechał się przymilnie. Wchodźcie mili, pijcie i jedzcie, nie żałujcie sobie. Burg-majster -zwycięzca stawia!

- Cit. I w tej kłątwe będzie napisane, że nie będziecie, podobnie jak w Czechach, rządzić bez calućkie 100 років. Coby bez miłości nie robić szkody ludzkości. Powiedzcie plebankowi, że trza ją było pochować,

trza ją było pochować,

32

boby się jeszcze zaśmierdziała. Chociaż ta opozycja prowadziła politycznie pasożytniczy tryb życia. Dezorganizowała, jak wy to mówicie, żywobycie społeczne, nie chciała wyrazić zgody na pobudowanie pomnika Świętego Mikołaja. Diabeł z nią - dworował policjant.

- A skądże się, psio krew, przywlekła?

- Z miasta.

- Acha, no to trza ją będzie zakopać.

- Wartko kopcie dół, ale głęboki.

- Boga w sercu ni mocie. Odyńdźcie jancykrysty! - odważnie zakrzyknął Stryk Mąciiel. -

Wydowicie całą opozycje. Co powie na to paniusia Demokracja. Sama rządzić nie będzie.

- Pleban jutro poświęci groby. Powie mu się, że to byli samobójcy. I nie marnujcie tam czasu, bo idzie ranek.

Bajermajer napłuł w ręce, pobożnie się przeżegnał, chwycił łopatę i wartko kopał, zaś Pan Parafianin śpiewał:

Godzinkę sie śmieje godzinecke śpiewom trzecią godzinecke łzami się oblywom

33

PARTIA UPRZEJMOŚCI

tryk Mąciiciel wrócił z Wierchowego Brzyzku i bardzo markotny, złożył krótkie oświadczenie:

- Nikt nie będzie mi dowieć demokracji. Zakładam nową partię -Stronnictwo Uprzejmości i Miłości.

- Byle nie opozycyjne - pogroził palcem Dr-apacz.

- Cit śpiku, ino se wiedz, ze to moja rzec.

Wszyscy ozdziawili gęby, skąd w Stryku cupi tyle mądrości, uprzejmości i odwagi.

- Przecie w tym kraju nikt o nikim nie usłusy dobrego słówecka. Powie ci wto kany:

Pokwolony Jezus Krystus, jabo dzień dobry, dziękuję, Bóg zapłóć, scęć Boże, miłego dnia, dobrego wieczora, ostońcie z Panem Bogiem, krzepcie sie, przepytujem barz pięknie. Nigda! Ze zdziwienia gęby nikt nie zamknał, tylko Jędrus jakosi nieswojo się wiercił, jakby go cosi uzarło w zadek.

- No i co wom to wadzi codziennie powiedzieć porę tych miłyk lo serduska słów. No dyc żyjemy w kraju tradycji i turystyki, a to nic nie kostuje. I jesce, jak letnikom wynojmies jakie wyrko, to do grzeczności mozes mu śmiało dorachować 10 złotyk.

- E teraz stryku, to już 10 w euro - wymądrzał się komendant policji Babroś.

- Ze niek będzie. W euro ubogacis sie warcyj, ale dusy nie ubogacis za zodne dutki świata.

- Za naszą uprzejmość rozkazuję doliczać średnio 100 euro - dodał władczo Jędrus.

- Partia Uprzejmości już jutro będzie miała ze trzy miliony wielbicieli, pojutrze, jak za Solidarności dziesięć milionów, a za tydzień będzie miała już dwaście pięć milionów dusycek.

- A ileż będzie miała członków? - złościł się wódarz.

- Bedzies cicho, cy jako stary partyzant mom cie odwieźć do krainy spokojności na Wierchowy Brzyzek? Na caluńkim świecie nowoż-

34

niejsa jest grzeczność słowa. I jak na jarmarku w mieście syćko cosi kańsi kostuje. Jedno grzeczne słówecko kupis za jedno euro. Zbieranie tych miłych słówecek po świecie, bo przecie w Polsce ik wartko nie nońdzies, pokoze mojom partyje jako piersom i nobogatsom w Europie.

- Godaliście, ze we świecie.

- Cit, ciuémoku, godajom ze Mumia Europejska to cały świat. I w tej ważnej chwili zdenerwował się Dr-apacz.

- Bardzo was przepraszam, moi bracia, ale musicie już natychmiast wyjść. Do widzenia, do usłyszienia.

- Idziemy się pomodlić za tobie, Jędrus.

- Jako chcecie. Wynoście się do tego waszego kościoła, a ja zostanę z panem Bogiem. Bajoki, sietnioki. Już wam nie powiem gorzej.

- O, Jędrus, Jędrus. W mojej partyi nie ostołbyś ani kwilki. To ty bier sie w pole, babrosiu jeden.

Burgmajster wiedział, że ze Strykiem nie ma śpasów. Przypomniał sobie, że nie tylko diasek w nim siedzi, ale również romantyk. Krzyknał na swojego wilczura:

- Bajermajer do nogi! - i sam wyszedł udając się z nim nad szumny Dunajec.

Właśnie śrybelnemu miesięczkowi zachciało się kąpać w dunajeckiej wodzie. Było tu baśniowo. Dunajec zodziął z siebie mglistą koszulę i zawiesił na gałęziach drzew, które nad kamiennym brzegiem strzegły go przed powodzią. Z daleka, prościutko w oczy świeciły Jędrusiowi zbójnickie dukaty.

- Hej, gdyby takie wybierać. Zaraz pobudowałbym Centrum Kultury świętego Mikołaja. Ale cóż, nicponie radni nie chcą dać ani grosza. Ale ja, jak ta dunajecka skała, jestem twardy burgmajster. I tak postawię pomnik masońskiego Dziadka Mroza. Może pod świętym smrekiem, gdzie modlił się Pan Parafianin. Zaś po drugiej stronie drogi, gdzie mnie skopyrtał z uboczy, zrekonstruję pomnik nieśmiertelnego Lenina. Majeranek z Białą Sadzą, moi przyjaciele z Poronina pomogą mi. Pójdą woły do obory. Bilety dla turystów będą kasować po stówce.

Chociaż nie umiał śpiewać, do rana nucił: Dunajec, Dunajec dunajecko woda skoda mocny Boże

35

tych rubelków skoda

POKUTNIK

Pochwalony, Panie Parafianinie. Cóż się tak gorąco modlicie? - Na wieki wieków. Ano modle się o pogodę, żeby było obe rwanie chmury.

- A gdzie przecie?

- Nad Urzędem, a poniektórzy, jak Stryk Mąciiciel Bajda, powiadają, że największe to będzie w Urzędzie.

- Bajdy.

- Już krzesła i fotele poprzestawiali, a gdzie wyście włodarzu bawili, jak tu trwały manewry?

- Byłem u Świętego Mikołaja w Laponii.

- Nie umiem wam powiedzieć, czy on tu co pomoże. Tu może pomóc tylko Pan Bóg. Ale tymczasem chodźmy w góry, o, na tamten wierch. Spójrzmy w dół. Jakie tam piękne widoki. Ze szczytu poczęli spozierać w dolinę, gdzie między roztokami, jak kwoka na jajkach, rozłożyła się góralsko-ceperska dziedzina Kierpcówka.

- Jak tam cudnie - zachwycił się Pan Parafianin.

- Jeżeli Kierpcówka taka cudna, to po co tu weszliśmy?

- Coby was, burmistrzu, sturlikać dołu.

Niegrzecznie i nie po pańsku, i nie po chrześcijańsku zachował się Pan Parafianin. Chociaż jak uchwalował mędroł*, Józus Różański z miasta -jak się z ziajokiem po dobroci nie dogodos, to casem trza go strzelić w kufę. Na początek więc Pan Parafianin z dubeltówki wycelował w Jędrusia, po czym popchnął go z przykrej uboczy, aby ten jak najszybciej znalazł się w ukochanym Urzędzie Gminy.

W trakcie turlikania słycać było wcale nie pasterskie i nie poetyckie pokrzykiwania. Ale jeszcze nigdy w górach nie śpiewały tak pięknie ptaszki i nie szumiały potoki.

- Ty Judasie, żebyś mi się nie śmiał na oczy pokazać w moim

*Bohater „Historii filozofii po góralsku” - ks. prof. Józefa Tischnera. 36

gabinecie przy ulicy Kobierzyńskiej... Wedle tabeli rang czyli stopni służbowych, panujących w moim gminnym carstwie, nie przyjmie cię nikt.

Ani sekretarka kawowa, ani herbatowa, ani służbowa, ani sekssekre-tarka Dutkiewicz, ani nawet moja księgowa, gaciato seksbomba.

Jeno mi się nie wydzieraj, bo cię będę musiał na jament dobić - nie na śpasy groził Pan Parafianin.

Za stary cmentarz, za Dziadka Mroza, za sklep Vyrwitas, za bitkę o kościół i za drogę tam i z powrotem i za inne twoje ciężkie grzesiska.

Bóg pozwolił, że Jędrus jakoś szczęśliwie wylądował, ale blisko plebanii. Kiedy takiego poskurczanego zauważył jegomość Paweł, nie omieszkał zapytać:

- Co ty, tu moja biedna duszyczko, porabiasz i to na czworaka? Wiem, że kolana masz twarde do klęczenia.

- Tylko nie biedna, tylko nie biedna, proszę pana plebana. Tylko ino szukam kapelusza.

- Przecież ty nie nosisz góralskiego kapelusza, boś ty do imentu zce-przony. Niech ci Bóg wybaczy, że wstydzisz się góralszczyzny - świętego dziedzictwa twojej rodnej ziemi.

- Tak naprawdę to ja przyszedłem do spowiedzi i z wielką prośbą, abyście mi nie dali pokuty.

- Zobaczymy. Przeżegnaj się porządnie i mów grzechy. Wysłucham, bo to mój obowiązek. Ale mów prawdę, nie cygań jak w urzędzie.

- W imię Ojca, amen. Przegoniłem wokół chałupy swoją ślubną Rozie, a potem to ją jeszcze pobiłem.

Trochę rozeźliło to księdza i krzyknął:

- Ty zbereźniku! To że ci ślubna gotuje, krowy doi, dzieci chowa, po nocach papucie za ciebie rychtuje, bo ty tylko na Koberzyńskiej przesiadujesz, to ty ją jeszcze bijesz i wokół domu pogoniasz? Jeśli jesteś taki wartki w nogach, to chebaj przed kościół i po sto razy wokół obu świątyń, za tą malučką pokutę, przebiegniesz. Ale na czworaka.

Na to wszystko nadszedł Stryk Bajda i zacudował się, barwiąc swoją wąsiatą twarz szerokim uśmiechem:

- Co to za góniacka? Powiedz-ze mi Jędrus, za co tak cyfrujes koło tego kościoła.

37

- E, to ino pokuta, ale malučka - odpowiedział wartko włodarz.

- Za telo, to byś ty do Hamaryki oblecioł. Za co przecie?

- E, za nic. Poszturchałem Rozie i koło domu krapke pogoniłem.

- Kielo razy?

- Ino jeden raz. Na śniadanie, obiad, juzyne i wieczerzę.

- No to jo sie wracom od razu do chałupy po rower.

- Po co wam Stryku rower, pożyczę wam czarnego jak diabeł mercedesa.

- Nie umiem tym diaskiem jeździć. A rowerkiem to hej. Bo jo tyz idem do spowiedzi. Ino ze jo swojom Weronke to co najmniej śtyry razy na Anioł Pański rozumu ucem.

- Ale góniacka to zdrowie.

- Hej, ale przy jegomościowej pokucie jak sie uwinem, to na rowerze jesce dzisiok za dnia pokute odprawiem. Na zaś...

38

BILETY

a oknami sądu rozciąga się zaczarowana kraina. Brzozy, sosny, świerki tulą się do jodeł. Starozłote buki rzucają spojrzenia na proceśników. Po co oni marnują tyle dutków, jak piękne góralki młodość w klasztorze. Mój Boże, co poczniesz. Sąd nie wyraził zgody na prośbę dyrektora Nawiedzonego. A niezwykle, teatralny występ burgmajstra w sądzie sprawił, że począł upadać teatr. Ponieważ rozpraw było wiele, więc na przedstawienia włodarza pełnymi autokarami przyjeżdżali ludziska, bo spektakle były romantyczne, satyryczne i dramatyczne zarazem. Wobec takiej konkurencji sale teatralne w zastraszającym tempie pustoszały. Ale pewnego dnia nie wytrzymała i nie zaakceptowała tej popularności czwarta władza, a w jej osobie zazdrosny Mark Kablinowski-Twen-Gadziniorz. Był on wyćwiczony w krytykowaniu każdej władzy, nawet swojej, więc z okrzykiem: - To są pijane myśli aktora - amatora z Kierpcówki! - z odległości kilkudziesięciu metrów wymierzył mu bardzo lekki, ale skuteczny policzek oraz opluł włodarza, którego prasło do pobliskiego ścieku, jednego z dopływów Raby.

Nie było żadnego skandalu, bo żurnalista pobił rekord, który został natychmiast odnotowany w księdze Guinnessa. Nie omieszkał tego uczynić ich namiętny zbieracz, Bajermajer, który

najdokładniej pomierzył odległość. Rekord ten oddał do archiwalnych ksiąg pobliskiego Muzeum Osobliwości, następnie sam oddał się w ręce prokuratury, jako koronny świadek. Pomimo tego budującego incydentu publiczność jednogłośnie stwierdziła, że było to najpiękniejsze przedstawienie w historii prowincjonalnego teatru Polski przed demokracją. A wielbiciele Jędrusia, dla których był kiedyś podobno młody i nie taki dziadowaty jak teraz, dawały prawdziwe koncerty góralskich śpiewów:

39

Ja za wodą, tyś za wodą Ja ci za wsze gęby podam podam ci ją na listeczku naści, ty mój Jędrusieczku.

Włodarz nie chciał być posądzony o braki w wykształceniu w dziedzinie kultury pasterskiej, więc pociągnął wierzchową nutę, aż wyleciały wszystkie okna w sądowym gmachu:

Hej oczka twoje dziewczę Hej oczka brylantowe Hej superburmistrzowi Hej za wróciły głowe.

Wtedy dziewczęta z Papuciarzówki zaśpiewały na wszystkie głosy, jak w prawosławnym chórze, aby mu sprawić przyjemność i ubogacić jego spektakl:

Garbaty nasz Jędrus wysokiego wzrostu kiedy idzie la wką nie widać go z mostu.

Cóż, kiedy dziennikarz Kablinowski, uparty jak osioł, zażądał oddania biletów, ale to dla wszystkich. - Za to nudne, marne i nędzne, jak podkreślał, widowisko. Orzeczenie to obraziło przynajmniej połowę znającej się na sztuce publiczności.

Marka natychmiast uspokoili trzej komendanci policji: Babroś z Niedźwiedzicy, Bajermajer ze Skomielnicy i Kazio Dupąła z Zarytni-cy. Zawsze nosili przy sobie trzy pistolety. Jeden pusty, drugi ślepy, a trzeci ostry.

- Jeżeli chcesz zwrotu biletów, gryziwórku, to idź do kasy! Kasy chorych!!

40

JUNACY CZY POLACY

I oto jak tradycja każe, przypadkowo pojawił się Stryk Męciciel i nieco popsuł świetny klimat zebrania. - Hej! Wacek Siałba, bedzies wisioł!

- Jakok stwórca Ceperenvolku, jo juz roz wisioł.

- To bedzies jesse roz. Zdrajców! Kielo wos?

- Nie roz ani dwa - zmruczał Alfons Bydlewicz, duchowy przywódca politycznej ceperszczyzny i twórca jej szerokiej, antykościelnej koalicji.

- Pon Bóg wos opuścił. Patrzojcie na Wojtusia. Pon doł mu miy-łość lo gór. Dostoł orełki, kozicki, świstocki. Kielo jes bogaty. Posłuchojcie, kielo piykny ojcowski wiersyk recytuje ten tatrzański junak:

Zbierołek kocie łapki, dlo cie, Ojczyzno mięła Byś se kiedy śnik wionekna skronie uwięła.

Zbierołek kocie łapki, w turniak z wopienia Co wesole w słońku, a wiecór smutne do cienia.

- A na wasych głowach co drugi kapelus mądrzejsy jest od gazdy - objaśniał Stryk.

- Cuda na świecie - chwycili się za puste kudłate głowy policjanci Babroś, Hudziak, Bajermajer i Dupąła. - Przecież to my, ochramiamy Tajne Zgromadzenie Polskich Szczurów.

- Żadne cuda, boja mam taki kapelusz, ale ten jest pierwszy - chwalił się Dr-apacz.

- Proszę oddać go w moje szlachetne ręce - rozkazał stojący na baczność Alfons Bydlewicz.

Demokratycznie wybrany Ceperenfuhrer, będzie jego właścicielem!

41

- Nich nam żyje Ceperenvolk! I nowy nasz wódz, Jędrus! - zakrzyknęli wszyscy rodowi ze Złodziejówki, Hałasówki, Kapciówki i Kierpcówki.

- A ja będę tylko jego nieudolnym zastępcą - z przedwojennym akcentem ofiarował swoją kandydaturę sekretarz Bydlewicz.

I oto w kraju, który pokojowo zorganizował światową, antykomunistyczną rewolucję „Solidarności”, powstały niebezpieczne mniejszości, zagrażające narodowej tożsamości: buroki, bydlaki i ziajoki.

- Pan dał, Pan wziął i gniewoj się na niego - filozofował Stryk.

- Cóż takiego? - dokładnie, wszystko chciał wiedzieć Alfons.

- Nei, cały ten patriotyzm. Tu zawdy była abo ciperskość, abo góral-skość.

A polskość, to ino przy casie. Jak dziewce na holi, przy sałasie -twardo twierdził Antoni Burok z rodu Papuciorzy.

- Jawohl. Zaroz dostanies w kufę! - zdenerwowali się opozycyjni bitnicy Bolek Siuster i Michał Ostrewka z rodów Dunajcorzy.

- Danke. Ale za co?

- Za darmo.

- Sehr gut. Ale teraz za darmo, to ani w kufę nie dostanies, ba trza se zarobić.

- Hej, ale wyście se juz drzewiej zarobili - krzyczał prezes partyzanckiej siedziby Związku Górali.

W tym okrutnym holofie, w dźwierzach karczmy pojawili się niespodziewani goście: młody junak, mecenas Paweł Dukla, Julek Kropka - gazda luptowskiej Orawy, prezes Związku Górali Wincuś Gilówka i Pan Parafianin, który mocno ścisnął prawicę Stryka, a rodzowym zdrajcom natychmiast zaśpiewali na orawską nutę:

My chłopcy lasowi my się nie boimy jednom ciupazeckom my się obronimy

Kochani parafianie. Górale z pokolenia w pokolenie lubią zabawiać swój umysł i ćwiczyć jego przenikliwość zagadkami. Odznaczają się te zagadki niepospolitą świeżością samorodnego góralskiego dowcipu,

42

który nie tylko w oczach etnografa ma niezaprzeczalną wartość. Oto zagadka dla was. Co to jest?

Przyjechała Miemka

W cerwonych sukienkach

Jak ją zozbiali

To nad nią płakali

- Te ziajoki, nigda nic nie wiedzą! - twierdził Wincuś. To cebula?

- Akurat... Będą jeszcze nieraz nad nią płakać - oświadczył junak Paweł Dukla, niedawno w mieście wybrany na prezydenta Związku Wskrzescieli Patriotycznego Ducha w Europejskiej Mumii.

Zaś nasi niezawodni żurnaliści, Klara Szkopińska i Mark Kablinowski-Twen-Gadziniorz donoszą, że zaprzyjaźnione z Kierpcówką szczury z całej Małopolski ruszają na Warszawę. Cały dziennikarski świat nurtuje pytanie, czy jak myszy księcia Popiela, po drodze zjadać będą wszystkich supersołtysów, wójtów i burgmajstrów?

EUROREGION CEPERENYOLK

TKJTfajwiększą, światową atrakcją zimowej stolicy pod Tatrami, były I жи wyśclgi szczurów. Białych, czarnych i szarych. Czwórkami. Jk. Чи Kiedy w południe Tercjanka z Юикагка udawały się na Anioł Pański na udawane modły, szczury startowały z Gubałówki, z metą na górnych Krupówkach. Olimpiadę szczurów podziwiali turyści z całego świata razem z mieszkańcami lasów i tatrzańskich hal: koziczkami, świstakami, sarenkami, lisami, zającami, które były codziennie dokarmiane przez dyrektora parku Wojciecha.

Tymczasem, do Wojtusiowego paśnika, pod stary drewniany płot podchodziły sarenki.

Miłośnik gór głęboko zaglądał im w oczy i czytał juhaskie wiersze ojca, piewcy Tatr:

Tumie wy moje, tumie ukochane, Cy jo wos kiesi kochać zaprzestane! I wte, kie legnę we wiecystym grobie, I wte, nie wiem - zaboce o tobie!

Te o najwierniejszych oczach zwierzątka uciekały, kiedy ciperscy narciarze przepędzali je, szusując w dół zbocza. Śnieg za szybko zaczął uciekać im spod nart, ci coraz szybciej i szybciej, koziołkując kilka razy, wbijali się w głębokie zaspy. Tylko deski sterczały ku niebu. Potem nie mogli doliczyć się swoich połamanych nart, rąk i nóg.

Wieczorem, na obejście gazdówki wyszło ich dwoje: księżyc i Wojtuś. Pozierał na nich, jak na postrzelone w halach przez raubsików ukochane koziczki.

Na płocie powiesił napis: Narciarze! Nie łamcie nóg, łamcie narty. Zaś przy zbójnickiej muzyce halnego wiatru powiesił biało-czerwona flagę i ciepło wtulił wzrok w góry. - Taterki ostomiłe - szeptał miłośnie.

44

Wieczna uroda skalnych Tatr przyciągała biznesmenów z różnych zakątków ziemi.

Tymczasem sołtys na posiadach w Siwej Watrze wydał im zezwolenia. Mieli budować hotele na świętych szczytach Tatr na Kasprowej Górze oraz na Giewoncie. W dokumentach widniało, że mają być zbudowane z najpiękniejszych skał Krywania.

Słowacy wyrażali zgodę pod warunkiem, że Polacy oddadzą im swoją część Spiszą i przyłączają do ich starej, polskiej części. Rozpoczęły się długie i żmudne rokowania, które nie przyniosły spodziewanych wyników. Za to posiadzy zakończyły się pełnym sukcesem.

Utworzono organizację - Ceperenvolk.

- Czy będzie ona również zdradziecka - martwili się starzy partyzanci Stryk Bajda i Władek Kowal Śleobodny z góry Kotelnica, który kryjąc się przed komunistami jako partyzant z AK i od Ognia przesiedział w górach pół wieku.

Trzeba by to, trzeba Starego baciara Coby se ułapić Chłopca dezyntera

Śpiewający przybyli na posiadzy bitnicy. Dostało się Dr-apaczowi, i oczywiście Stefkowi Burdelorzowi, który śpieszył się do swojej rozbieranej pracy. Bitnicy krzesali wrogów po kolei. Dobili ich na kwaśne jabłko. Z zamieszania chciał skorzystać Stryk Bajda, który skoczył w kierunku dźwierzy. Ale Burdelorz i Dr-apacz jednocześnie krzyknęli w stronę przepychającego się Bajdy:

- Stryku, wy zaś macie, a potem pchacie się na chama.

- Bo wiecie co, chłopcy, w takiej ciżbie, to cłek ani nie wie, na kogo się pcho!

45

NI MOM ZOLU DO NIKOGO

W karczmie „Siwy Dym”, od stołu do stołu krążył młody, leśny poeta. Recytował wesołe wiersze, przygrywał na gęślach, w swoich miłosnych lirykach opiewał braki w urodzie urzędowych muz włodarza, szczególnie gaciatej księgowej, a przybyłym gościom, jak dzieciom cukierki, rozdawał humoreski.

Powiadał: - miej czas na zabawę i miłość. Jest eliksirem młodości.

Trafiali mu się jednak ludziska bez poczucia humoru, nie bawiła ich uśmiechnięta literatura.

Tym wszystkim jego kamrat, zbójnik Siarka z Gorczańskiego Raju do kolan naciągał uszy.

Najwięcej masonczykowi Kłapouchowi, który głupio chichotał i powiadał, że najbardziej bawią go używane współcześnie słowa: chrześcijaństwo, Bóg, patriotyzm, miłość, Ojczyzna, bieda, bezrobocie, Ojciec Święty, jakieś państwo nad brudną Wisłą... W epoce kiedy powstaje nowe wspaniałe supermocarstwo!

To wywołało okrutną rewolucję, większą od Solidarności. Uczestniczyły w niej miliony Polaków na całym świecie. Rewolucję rozpoczęło Chicago, a następnie do boju ruszyło stare orkanowskie Podhale.

W ruch poszły kamienie, ciupagi, sztachetki, draży, sajty i orczyki. Górale bili czym popadło.

Na polu górcy katolicy dobijali masonskich cwaniaków ze stolicy. Słychać było tylko głośne stękanie i wrzaski poległych: Nie! Nie! Nie!

- Tak! Tak! Tak! - mruczał pod ławą waleczny Uszatek.

- Zakiel wom życie miyłe, biercie się z tela, cyrwoni z Zatoki Świń -dyrygował bitką Stryk Mąciiel Bajda. - A szefa gangu Kłapoucha, lo śpasu obloć mi cementem i postawić obok pomnika Lenina w Moskwie!

Pazerny na dziennikarską sławę Mark Kablinowski-Twen-Gadziniorz wartko zeskokczył z Pegaza i błagał na kolanach, żeby i jego zacementować.

46

Tak czy owak, nasi pobili masończyków. Popędzili ich aż do Bałtyku, gdzie ich do znaku potopili.

W czasie tej wojny, omal nie doszło do nieszczęścia. Gdyby nie lutosierne* morskie mewy i Stryk Bajda, na dnie Bałtyku zostałby na zawsze rodem z Bździawki najwspanialszy burgmajster. Nieopanowany Pan Parafianin byłby na śmierć przytopił Cliwego Jędrusia. Ach ta niepoprawna opozycja! Wódz był pod wodą przez całe trzy godziny. I brakło tylko czterech pacierzy, aby w Kierpcówce trzeba było powołać nową demokrację.

A przecież wybory kosztują! Stryk, jako wybawiciel i obrońca dziedziny, pobyt Jędrusia na dnie Bałtyku skomentował krótko:

- Twardy orcyk.

Po szczęśliwym powrocie w góry okazało się, że Biała Sadza w piwnicy karczmy przechowała znakomitego gościa z Warszawy. Żywy Uszatek z flinty wycalaował burgmajstra, zaś krapusie przynapity artysta z Dolnej Raby, zakrwawionym scyzorykiem, na znanym w całej Polsce pomniku wyrzezał renifery ciągnące Żyda, czym wniósł świeży powiew do religii i sztuki, bo nawet Chagall w swoich fantazjach czegoś takiego nie wymalował. A będący w stanie nieustannie ciężkiego grzechu włodarz Drapacz Cliwy, klęczał i modlił się do ateisty. Warszawski Kłapouch lubił nasycić wzrok widokiem nagich panienek, więc Bajermajer natychmiast sprowadził kierdel dziewczynek zza wschodniej miedzy. Kiedy masońskie oczy pływały po grzesznych ciałach, policjant z zazdrości odgryzł mu oboje uszu.

-I tak wej na Starym Podhalu pomar cyrwony diabełek - opowiadał Stryk. - Zaś cornego jancykrysta zabił zbójnik Siarka, kie ten na wierchu Lubonia śpasowoł z Pana Boga. Siarka stoi teroz w zbójnickim lesie, a corny goni po „Siwej Watrze" z ciupagom w plecyskach i pokrzykuje:

Do nikogo ni tot żalu, kie mi nie brakuje szmalu.

- Tak to wej, kiesi Jantek, ten z Halki, załowoł swojego dziewczęcio, * Lutosierny - litościwy.

47

ale casy się porobiły podłe. Teroz i corny przestanie kusić, kie mu zapłacą - turbował się Stryk.

NASI W ZAKOPANEM

J' ednak warto było posłuchać, co nasi gwarzyli w wesołym autobusie, jadąc na Puchar Świata. - Wiwat Zakopane! Po królewskim Krakowie, dzięki pucharowi w skokach narciarskich dziedzina pod Giewontem została dwudniową stolicą Polski - chwalił Zakopane prezes szwajcarskiej fundacji „Zniszczyć Zdrowiska", pan Piściurkiewicz.

Okopistymi pociągami zjeżdżali pod Tatry nie tylko nasi, ale cepry z całego kraju. Przynapici górale zaprzęgli kumoterki i hebaj pod Giewont na narciarskie święto. Oscypki, barankule, swetry i skarpetki wzdłuż „zakopianki" porozkładały gaździnki od Krakowa po Krupówki.

- Hej, sują się ceprskie dutki do góralskich kieszeni - komentował potop turystów radny, aktor i palamenter Stójkowski.

- Ani jednego wolnego wyrka cłeku nie uświadcys. Jeden ceper z Poznania śpi na smreku, drugi na jedlicce, a ci z Gdańska to śpią na dachu przy kominie, zaś ponieważ to przy Śmojdzie i nasej Marynie.

- Jakoż to? - rozdarła się pierwsza dewotka w parafii, Tajda Tercjanka. - To one musiały tu przyjechać juz zawcorem.

- Cit, siedź cicho, coby się ino ksiądz nie dowiedział - martwiła się, ale jeszcze bardziej zazdrościła koleżankom panna Klukarka.
- Hej skoda, że ino roz do roku jes je puchar świata - żałowała powiatówka, Tekla Piekielnica.
- To to wej, bo wte ceper z górolem a nobarzej z górolką som jes na śmierć i życie stowarzyseni - do dyskusji próbowała się włączyć, sekretarka partii Siusterne Podhale, Zośka Kociuba.
- Ale przyjechały tyz inkse, z daleka - dopowiadała Biała Sadza -panie, paniusie, panicki. Wymurcane, papirowane, śminkowane.
- Te z wiarą i te bez wiary, w hotelach bedom rachować dulary -świdrowata Wikta Rojowcuła sprawdzała zawartość swojej chudobnej portmonetki.

48

- Cicho baby, bo nie da się w tym autobusie skończyć nawet piątej flaszki - zdenerwował się sekretarz burgmajstra Alfons Bydlewicz. -Lepiej oglądajcie przez okna kolorowy kierdel bogatych warszawiaków i różnej maści innych polityków. I powiadam wam, panowie, warto być przy żłobie.
- Chłopy, radio trzescy, że Adaś na treningu hipnon rekord Krokwi! - cieszył się pseudoopozycjonista, Radosław Bezradny Łopatas. - Ale coż to obchodzi nasych polityków, jesce ni ma wyborów. Ino piją, nikogo nie słuchają i mielią ozorami jak baby na jarmarku.
- Kolego, tu nie polityka, ba skoki. Narodowom radościom trza świat uweselać. Adaś Polakom króluje. Zbyrk burgmajstrze! - przepił do Drapacza sam szwagier Antoś Burok. I tak kończąc dziesiątą butelczynę zacharczał na dziadowską nutę:

Skądże wy idziecie Górnice kierpcorze Diabli wom do tego Robcańscy gomcorze

49

WITACKA

słoneczne popołudnie na pobliskich szczytach gór widać było resztki śniegu. Przy „zakopiance” domy piekły się w słońcu. W kłębach kurzu na wiadukcie w Ochłapówce z diabelskim piskiem zatrzymała się nowa lancia. Wyszedł z niej mężczyzna kształtem reklamujący beczkę piwa. Z fałszywym uśmiechem i rozwartymi, pazdrawymi rękami, oczekiwał na niego, Jantuś Cliwy Dr-apacz, włodarz pobliskiego Zdrowiska. Ze stolicy nadwiślańskiego Masonowa przybył Kłapouch-Uszatek, redaktor najśłynniejszej w Europie gadzinówki, „Tak”. Stolicznego masończyka witała banderia konna wyzdajana po góralsku, podobna do tej, która pod Giewontem w czasach Gorallenvolku

50

paradowała przed gubernatorem Frankiem. Pojawił się piękny kierdel. Poseł z partii platfusów Cinkciarz ze Skapanego oraz pewny zrobienia dobrego interesu, wieczny biznesowy tułacz, właściciel zakładu pogrzebowego - „Nie czekajcie - umierajcie” Jakub Kopyrtek Smyntorz. Orszak zamykał komendant Babroś, oraz sąsiad sołtysa, Wacek Siajba, szef Ceperenvolku - organizacji z nazwy brzydko się historykom kojarzącej. Pięciokilometrowa kolumna konnicy oraz kontrdemonstracja dowodzona przez Władka Kowala Ślebodnego, prezesa „Stowarzyszenia Miłośników Kreatur politycznych w górach”, mających najlepsze notowania nie wśród wyborców, lecz w sądach, spowodowała zablokowanie „zakopianki” aż do Warszawy. Pojawił się i trzeci orszak wiedziony przez właściciela hotelu, „Czarny Humor” Kazimierza Drapałę superprezesa Ceperenvolku. Na czele tego oddziału, wlekli się na kasztankach, udając pytacy, prezes wścieklej partii „Siusterne Podhale” Wacek Wódziak, Juro Śmieciuch, sołtys Hałasówki, bezradny powiatowy - Oleander Srocza oraz kolega kłapoucha, żurnalista rocznika „Podhalański”, Mark-Twen-Kablinowski-Gadziniorz. Ich ostra, wierchowa, poronińska nuta, tzw. witacka, na kawałki rozrywała pobliskie wille:

Witojze uszatku miły Ze stolicy nam przybyły Hej piyknie cie witamy Hej choć cie za nic momy

51

NA SAMYM PRZEDZIE KŁAPOUCH JEDZIE

T\A\ I czasie powitania szef lokalnej gadzinówki „Wiadomości spod \w/l Świnicy" ceper i sekretarz w jednej osobie, niejaki Alfons ЖЖ Bydlewicz, nie omieszkał poinformować gościa o największej tragedii w historii Afryki. Telewizja BBC doniosła, że wszystkie słonie symbolizujące czarny kontynent popełniły samobójstwo z zazdrości, kiedy dowiedziały się, że próżniak ze stoUcy a gość proceśnika Dr-apacza ma od nich dłuższe uszy. Dziennikarz Kablinowski natychmiast zamienił się w wielkie ormowskie, końskie ucho, aby móc posłuchać fragmentów rozmowy kłapoucha z największym procesnikiem naszych czasów. Bowiem zamiast juzyny* jego reportażowe donosy mają czytać górale w Chicago jeszcze w tym roku.

- Witaj najślawniejszy proceśniku w kapuścianych górach - Cliwego włodarza serdecznie powitał Masończyk.

- Wszyscy, którzy usiłowali mnie obrazić, mają się już z pyszna. A za to wszystko i tak płacą gminni podatnicy.

- Ilu ostatnio pozwaleś do sądu, najdroższy kolego.

- Wszystkich.

- Jak to wszystkich. Pozwaleś do sądu całą gminę. 15 tysięcy ludzi?

- Bo tylu myślało głosować przeciwko mojej szlachetnej osobowości, w referendum odwołującym burmistrza.

- Brawo, stosujesz odpowiedzialność zbiorową.

- Ja tu tylko stanowią prawo. I wszyscy będą mieć równe, demokratyczne wyroki. Wpłacą na biednych i ociemniałych po 20 tysięcy euro a jak nie to ino do komornika.

- Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego, to prawdziwa solidarność - zakrzyknął Stryk Mąciiciel.

*juzyna - podwieczorek.

52

- Jędrus, ależ uszy stanęły mi dęba. Twoja demokracja jest śleptakowata. Przecież tu wszyscy są biedni bo ciemni, kiedy właśnie ciebie wybrali na przywódcę. Jestem, nawet pewien, że oni cię wybierali przy beczie śpyrytusu, jak to powiadają tubylscy górale.

- A co w stolicy? Tam tylko udają, że pchają się do demokracji, jak góral do bitki i do spowiedzi - wtrącił się z niedobocka*, ceper Alfons Bydlewicz.

-Panie! Wy sobie macie swoją i my też swoją demokrację. I teraz, bardzo żałuję, że przed witacką oddałem chytremu Bajermajerowi ciupażkę. Bo przydałaby się do obrony naszej, tej śleobodnej - zakrzyknął Władek Kowal z Kotelnicy.

- Hej, hej - zawołał z konia poseł Cinkciarz ze Skapanego. - Stołyczna Polska to wielkie karczmisko, dlatego do „Siwej Watry" zaprasza nas kaczmarka Biała Sadza.

- Przechodzona, ale w dobrym stanie - mruknął Bolek Siuster Baciara. Ona, z politowaniem kiwając głową, witała gości.

- Witojcie paniska i pacany, złe duchy i kłapouchy. Choć na sosrębie jes je napisane - Gość w dom, Bóg w dom. To boccie se, co powiadao gadziniorz Kablinowski z czasopisma „Tygodnik Podhalski" - Kto lubi gości, ten w doma pości. A dutki płacić z góry!

Karczma stała na skrzyżowaniu wszystkich dróg. Najważniejsza cesarsko-królewska wiodła do samego Wiednia. Pokręcona, jak paragrafy polskiego prawa. Do karczmy zapraszała Biała Sadza, a „bismesmen", właściciel Czarnego Hotelu Kazek Drapała, na czele wszystkich orszaków zawył na rdzawiańską nutę:

Na samym przedzie kłapouch jedzie 10 tysięcy masonów wiedzie 10 tysięcy tyz partyjnioków samyk cyrwonyk brzydoków.

*Z niedobocka - zniecka, z boku, niespodziewanie, z zaskoczenia.

»

53

SAMI SWOI I WYBORY

Pan Parafianin wesoło fałszował: Skrzypecki se grają, basicki basują, na moją głowicę wieńce mi ryktują. Idący w chałupę z pierwszą nagrodą śpiewał i dumał, że za te pieniądze sam sobie budowę muru przy starym cmentarzu ufunduje. Bo żaden urząd nie kiwnie palcem. Ani policja, ani patriotyczna prokuratura, ani nawet kuria. A sądy ciągną się latami, czasami i dwadzieścia lat dochodzą do niesprawiedliwości.

- E, zabocylem dopedzieć. Kie juz naśli głowę inspektora Byki i nałożyli mu ten mendal, to ten se tak zaśpięwoł:

Muzycy, muzycy dobrze sie wom kwicy pe wnieście pojedli burgmajstra kwaśnicy.

Przed ostatnią konkurencją igrzysk „Herkuliadę” przekrzycili na „Piekłoliadę”. Najważniejszą dyscypliną nowej olimpiady był wyścig na kiblach o puchar burgmajstra Dr-apacza. I zdobycie jego specjalnej nagrody czyli 1000 kubików drzewa z pobliskich narodowych parków, zwłaszcza Tatrzańskiego. Tam nie ma już kto uczciwie pilnować Taterek, bo nie gazduje hań dyrektor Wojtuś Zbyrcyn.

Ale wróćmy do szalonych Igrzysk. Wyścig na kiblach, była to ścigacka na zabicie. Jeżeli któryś z zawodników przy szybkości większej od prędkości samochodów formuły pierwszej nie wyrobił się na zakręcie, to ginął na miejscu, ale za to dostał nagrodę pocieszenia.

Nagrody przyciągnęły rekordową ilość zawodników. Bezapelacyjne zwycięstwo odniósł Bajermajer ex equo z Wackiem Wodziakiem, prezesem wścieklej, podhalańskiej partii „Siusterne Podhale” i ideologicznym szefem burgmajstra, Alfonsem Bydlewiczem. Team znany wszystkim jako Sami

54

Swoi. Swym zwycięstwem potwierdzili wyniki wcześniejszych sondaży badań opinii publicznej, rozpisanych z ukazu burgmajstra.

- Chłopy, żyjemy w kraju, kany copokwila wymyślają jakiesi sondaże - poczał bajać Stryk Mąciiciel.

W Siwej Watrze jednej flasusi nie obyrtnies, a juz nowe wymyślają.

- Aj waj, właśnie wtedy wszyscy zajęci są na ogół błędnym wybieraniem a nie umieraniem, a na tym cierpi biznes - narzekał rozmówca Stryka, Kubuś Kopyrtek „Smentorz”, właściciel zakładu pogrzebowego NIE CZEKAJCIE - UMIERAJCIE.

- No i cobyś ty cłeku zrobił!

- Ja na wszystko mieć pomysł. Zbliżają się wybory. Walka polityczna nabiera rumieńców.

Chwała Bogu, coraz bardziej czerwonych. Wyście Stryku polityk Mąciiciel i na pewno macie wielu wrogów z niezliczonych, opozycyjnych partii.

- Jakisi sierszczok zawdy się trafi, ale godoj jak się ich pozbyć, coby się pod nogami nie plątali.

- Bardzo prosto.

- Jako prościutko?

- Śmiertelnych wrogów z konkurencyjnych partii trzeba kolejno zapraszać na grzeczne prywatne kolacyjki. Słonecznie uśmiechnięty, serwujesz okpiśną strawę złożoną z trzech potraw.

Pierwsze danie to bryjka na pańskim kijku. Na wrzątek wsypujesz szklanekę miastowej razowej mąki, najlepiej starej, gdzie bantowały myszy i szczury. Mieszaj rogalką aż cię zabolą ręce.

Następnie jej zawartość wysyp na glinianą rabczańską micę. Zrób na dnie dołek i do środka wlej słoninę ze skwarkami. Do tego koniecznie trzeba dodać dwie chochle ślimaków prosto z Brukseli. Palce lizać, ale nie swoje. A teraz uwaga! Tak musisz zbałamucić gościa o upadku

innych ugrupowań, żeby ten nie zauważył, kiedy do środka potrawy wrzucisz musorke czyli grzyba trujoka. Następnie częstujesz rywala i przygotowujesz drugie męskie danie. Do szklanicy, pół na pół wlewasz herbatkę i wódkę Sobieski. Jest to góralska herba. Jeżeli nasz król pokonał największych wrogów chrześcijańskiej Europy, to ty nie załatwisz wroga z płonego, „Siusternego Podhala”? Ale gdyby ci się nie powiodło, czeka go jeszcze
55

trzecie danie. Zbójecka herba. We flaszcze powinna znajdować się jedna dziesiąta herbaty z warmuzu, reszta to śpyrytus. Po wypiciu tej dawki żaden konkurent nie ma prawa trafić do kłamki. A już nie ma mowy o jej namacaniu. Praśnie go przed drzwiami na kolana, jak amen w pacierzu.

56

PIEKŁOLIADA

I przyszedł czas, kiedy „Herkuliada” została przechrzczona na „Tekloliadę” a trzecia na „Piekloliadę”, zaś pozostałe na „Śmiecholiadę”.

Na mocy rozporządzenia Centralnego Komitetu Olimpijskiego Kierpcówki wszyscy mieli nosić szerokie na metr kapelusze jak Tekla Piekielnica z orlimi piórkami, ale gdzie teraz orła ustrzelisz? Wokół same gawrony.

Ponieważ wszyscy pojawili się w czapkach leninówkach, Stryk definitywnie chciał nazwać imprezę Capkoliadą. Ale kiedy w Siwej Watrze znalazł się pod ławą, ta flaszusia właśnie zdecydowała, że Bajda ustąpił na rzecz Piekloliady. Występy artystyczne, wernisaże z licznymi wystawami promującymi sztukę światowej góralszczyzny, spotkania z wybitnymi, broń Boże nie pisarzami, ale politykami - to one miały ozdabiać tę część igrzysk. Na wystawach i teatralnych premierach królowała satyra. Obok rysunku czy malarstwa na szkle można było ucieszyć oczy innymi technikami: olejem, temperą, akwarelą i pastelami. Część polityczna igrzysk była niezwykle ciekawa. Prowadzona przez pomysłodawcę Jędrusia w formie spotkania autorskiego, nosiła tytuł „Wiadomości z historii ustrojów politycznych za mojego włódarkowania” z podtytułem „Wersalu im się zachciewa”?

Za każdą trafnie odgadniętą odpowiedź zwycięzca otrzymywał czapkę leninówkę i 20 tys. euro ze 100% vatem.

Po wysłuchaniu hymnu naszych wschodnich sąsiadów padło pierwsze pytanie:

- Co Stalin powiedział o Polakach? - Dopiero 133-ci spośród 150 startujących odpowiedział prawidłowo, co nieprawdopodobnie ucieszyło burgmajstra Dr-apacza.

- Więc proszę powtórzyć odpowiedź, bo są tu i tacy, co do dziśka w niego nie wierzą.

- Stalin powiedział, że prędzej zdoles krowę osiodłać, jak Polaka wsadzić na komunizm.

57

- Świetnie. Oto drugie pytanie: Góralska dusza dziś marzy tylko o dwóch rzeczach: żeby mieć ujka w Ameryce i stryka w piekle. My tu mamy w naszej komisji rewizyjnej Stryka Mąciela Bajdę, natomiast proszę odgadnąć, ilu w Kierpcówce mamy Hamerykanów?

Do odpowiedzi zgłosiły się same panny po „siatce”: Rejna Ścigacka, Wikta Rojowcuła, Kunda Durnawska, Tekla Piekielnica, Panna Zuzanna Klukarka, Bioło Sadza, Tajda Tercjanka, Maryna Pijakowa i Zośka Kociuba.

- Proszę kochanego burgmajstra. U nas co czwarta chałupa ma kogoś, gdzieś w Ameryce lub w Irlandii. A jak tak dalej będziecie gazdować, to wszyscy ze Zdrojowiska puciekają.

- Proszę sobie nie żartować.

- Ostatnio przyjechał Nowy Hamerykan Staszek Psiorka, brodziaty kowboj. Jest stary i głuchy, jak pień. Ale ufundował małą kapliczkę, bo mu się już na ziemi Waszyngtona nie chciało robić, a do reszty ma 100 років i przyjechał tu pomrzeć. Całymi dniami i nocami ino śpiewa:

Hej dołbyk wom dularki Coby nimi młócić Hej kiebyście mi kcieli Młode roki wrócić

-Tak więc, witamy Staszka Psiorke z hamerykańskiego nieba - zawył opozycjonista Radosław Bezradny Łopatas.

- Oto trzecie pytanie: Kto jest autorem śpiewanej poezji:

Hej sołtysie, naski chłopce Diasek siedzi na twej copce.

- Mecenas Dukla - zgadł Wacek Wódziak, prezes wściekłych partii „Siusterne Podhale”.

58

CLIWIZACJA

any diabeł gospodarzem, hań człek nędzarzem - rzekł prezes rządzącej partii „Bis” Julian Lipnica i natychmiast dodał: .. - Hej partyjnioki, za dutki zawdy na śmierć zalubieni byli w kościele. Ino kie w Rzymie wybrali polskiego Ojca Świętego, piersy sekretorz Edward Wtóry Miliarder skrzyknon posiada Policbiura i westchnął pobożnie:

- No, towarzysze, to mamy problem.

- Hej i tak warciutko jak nie przymierzający kyrpce, problem rozwiążali.

Jan Paweł II był żyjącym aniołem i wzorem świętości. Sowieckie KGB ze szpiegami z krajów Demoludów, rękoma Turka chcieli Ojca Świętego zamordować.

Postkomunistyczna bestia wydała nowy zgniły owoc PRL-u, wysmiewa religijność Polaków, księży, Ojca Świętego, wszystko to, co niesie Jego Cywilizacja Miłości.

- Towarzysze i obywatele, nie interesuje nas żadna cliwizacja. Mój Boże, polski sękaty los.

Oto 13-go grudnia w Wojskowym Domu

Wypoczynkowym w Kościelisku niczym duch zjawił się generał w czarnych okularach.

U gazdy WDW Gienka Bajermajera zameldował się Stryk Bajda i odwiedził generała.

- Gienerale Wojciechu. Piyknie wos pytom. Gwiźnijcie!

- Kiedy nie mogę .

- A casem nie wyście jest stwórcą stanu wojennego?

- Fiufiufiu - zagwizdał po juhasku generał.

Hale otuliły się pierzyną pierwszego srybelnego śniegu. Zbójnickim krokiem zbliżały się Białe Święta. Krzyż na Giewoncie, który za pokute, za grzechy przed wiekiem wynieśli zakopiańscy grześnicy czyli same panie, przypominał sobie stare góralskie pastorałki.

A nasz Stryk jak to Mąciciel, wydumał sobie, że trzeba generała popytać na posiada do sąsiada, gościnnego jak każdy góral.

K

59

Polany utonęły w zaspach a w nich czwórka posiadników: przewodnik burgmajster Cliwy, warszawski generał, Gienuś Bajennajer i Stryk Bajda.

Na sopol zamarznęci dotarli na Śpiegówkę do chałupy Białej Sadzy, której chłop Franek był miśkarzem i miał okrutnego zeza. Właśnie odprawiał świąteczne świniobicie. W szopie świdrowaty Franek Majeranek nakazał przybyszom trzymać dobrze odchowaną, 200 kg świnię. Tchórzliwy Bajermajer hipnął na drabinę, zaś generał z burgmajstrem Dr-apaczem, postanowili gaǳdzie pomagać.

- Chłopy, ino uwazujcie, coby wos świnka nie zeżarła. Hej, a wyście generale przyucony do takiej roboty, to twardo trzymojcie miskę na krew. Ino ją dobrze trzymojcie, bo jakby kie co abo co, to juz nika nie uciekniecie - łypnął na generała świdrowatym okiem i twardo się przymierzył, wysoko dźwigając rąbanice.

A przetrzyjcie se ta patrzolki, cobyście dobrze syćko widzioł. Hej, poleje się krewicka, poleje.

O chwilę nasz generał przetaił okulary i wystraszył się nie na śpasy.

- Jezus Mario, towarzyszu gazdo!

Chyba nie bęǳiecie bić, tam gdzie patrzycie.

W WIŚNICZU

alowniczo położone zbójnickie więzienie w Wiśniczu gościło dwóch przestępców. Na jednej pryczy posiadali burgmistrz Kierpcówki oraz jego inspektor budowlany, Jan Byka. Prowadzili ożywioną rozmowę, z tęsknotą pozierając w stronę gór.

- Kolego, tak naprawdę to za co siedzimy? - Dr-apacz zaczął Bykę.
- Zaparli nos za duperele, za głupi stary, modrzewiowy kościółek z piętego wieku.
- Wtedy nawet Polski nie było.
- Ale przysłała i mamy kłopoty.
- Przecież z kościółkiem, to my nic złego nie porobili. To on nas skrzywdził, a prokuratorzy tym razem bali się wziąć do kieszonki.
- Na jego murach zatańczyłem zbójnickiego. Hipkołek po nim taniec gminny, a że swoją wagę mam, no to sie rozleciał. Hej, telo był płony. Pod nim kamienie były poukładane ino na glinie, z wopnem i jojkami. Te psiekrwie buldożery.
- No, bo ty nie umiesz ani tańczyć, ani się modlić.
- Do kościoła nie chodziliśmy, to nie wiedzieliśmy, co mówił na kazaniu proboszcz. Ej, czasy się zmieniły, jesteśmy już Europejczykami i to w centrum Europy, to i zabytki trzeba szanować. Ale kościoły też? A wiesz, że ten kościółek pamięta nawet Wazów?
- E wazę, to ja sam rozbiłem na głowie mojej ślubnej Helci. Kiek se przysed pijany z Urzędu, a ona mi bestyjka nie chciała dać zryć.
- No widzisz, gdybyś był wierzący, ksiądz by cie zapytał: Czy żałujesz?
- A jo by odpedzioł - no pewnie, że żałuje. Waza była piykno, gliniana. Na jarmaku w Rabce dołek za niom calućkie trzy stówki!

M

61

W KARZMISKU

urgmistrz niespodziewanie beknął i równie niespodziewanie dał upust szczerości: - - Jestem supersołysem! Tak słusznie nazwali mnie moi krajanie, bo to dobrzy ludzie i głosowali na mnie prawie wszyscy. Na zebraniu przedwyborczym nie żałowałem przecież grosza i potu.

- Hej, dutków i potu, ino cyjego - wtrącił się Stryk Męciciel.
- Czy ktoś jest bez winy na tym Bożym świecie? A czy ktoś nie chciałby żyć w raju - zachnął się burgmistrz. - Drodzy krajanie! Jeżeli mnie wybieriecie, wybuduję wam 12 kilometrów drogi do Zdrowiska. 6 km tam i 6 km z powrotem. Obiecałem i dotrzymałem. Ach, zapomniałem tylko dodać, że będzie to pokrzywowy raj. Proszę raz piwo, raz wódkę. Ja, na ten przykład, ożeniłem się z sąsiadką, wdówką. Ona uczyniła mnie ważną, wsiową, polityczną osobowością. Ma majątek, jest w dobrym stanie, a to się liczy.
- I co Stryku?
- Jak powiadał pewien prezydent: „Ani to, ani tamto, ani siamto, ani kukuryku”. Ale mój pies wilczur, politycznie tresowany zagryzł ostatnio w twojej dziedzinie 50 ormowców, 150 zomowców i 250 romowców.
- Jakże to, przecież moja dziedzina liczy zaledwie 150 mężczyzn.
- No, to musieli być twoi szpicle z pobliskich gmin. Ożeniłeś się z sąsiadką...
- Ale rozwiodę się z nią, kiedy zostanę starostą.
- Przychodzisz do karczmy, jak każe tradycja, i pijesz na krechę. -I na pohybel opozycji.
- Pamiętasz, że twój dziadek przed wojną w żydowskiej karczmie przepił na krechę cztery stajania i dwie niwy?
- Ale dlaczego stawiasz przed sobą aż trzy szklanki, a nie kieliszki?
- Bo piję po rosyjsku.
- Ale dlaczego trzy?
- Po pierwsze jestem najlepszym burmistrzem, po drugie mam zdrowie, po trzecie dutki.

Ь

62

- Śpasujesz Jędrus?
- Hej! Bo tak naprawdę, to piję za dwóch politycznych kamratów: za inspektora budowlanego Jana Bykę i za Bajermajera, którzy siedzą w więzieniu, z którego się nigdy nie wychodzi. Piję z żalu, bo jeden poziera na Dunajec, a drugi na góry.
- Oni się przyznali, a ty sobie w najlepsze dalej burmi - szczujesz.
- Bo to prawdziwi kolegowie. Poszli za głupi podpis, co im podsunąłem, a mnie zrobiło się jakoś markotnie. Tylko nie wiem, czy za nimi...
- dzielnie się chłopcy spisali, a ty budujesz aż trzy wille.
- Tak, wspieram rozwój regionu. Jedną w Złodziejówce, drugą w mieście, a trzecią pod Tatrami, w Kierpcówce.
- A to się namąciło. No to jeszcze raz. Zbyrk! Ale, co widzę. Dlaczego pijesz tylko z dwóch szklaneczek?
- Właśnie dostałem maila, że za milionowym poręczeniem moi kolegowie powrócili z hereštu, więc przestałem pić.

63

CIEMNOGRÓD ZDRÓJ

powodu nieobecności burgmajstra na sali obrad powstało okrutne zamieszanie. Za żadne skarby nie można było rozpocząć ze-> brania. Jego absencja wszystkich bardzo zaskoczyła, a nikt tu bez niego nie mógł nawet kiwnąć palcem.

- Bez planu, zezwolenia powiatu, droga rozpoczęta. Kocie łby nie poukładane - narzekał inspektor nadzoru budowlanego Jan Byka. Dziś miałem dostać wypłatę za ududrany wczoraj do północy cały, 20-metrowy odcinek zabytkowej drogi. Tradycyjnie bez zezwolenia konserwatora zabytków i dlatego prace trwały w nocy.

- Właśnie naszym służbom udało się namierzyć Nawiedzonego. Zmęczony pilnowaniem kościółka dyrektor uciął sobie smaczną drzemkę.

Niech wiedzą, kto tu jest największą władzą - odezwał się Wacek Siajba, dowódca Ceperenvolku w Kiercówce.

- Co tam twoja, przedwojenna wybrukowana droga. W parku lipy trzeba skończyć ścinać, zanim klub ekologiczny ze śpiegowatym Adolfem Bala nie zorganizuje nam strajku i nie zablokuje parkowych prac - prawie płakał inżynier Sęk Witold.

- Święty Jacku z paragrafami! To ty nie wiesz, że Adolf Bala, z Wikłą Rojowculą i opozycyjką od lat biegają do Kurii, aby odwołać naszego proboszcza. Bala to nasz człek?

- Można o nim trzy książki napisać. Obarczony głupotą, w kościele na sumie siedzi przed samym ołtarzem, żeby jegomością zdenerwować.

- Chyba go Pan Bóg opuścił. Kiedy go diabli wezmą?

- Trzeba z niego diaska wygnąć. Jo go wybuchom na festynie Związku Podhalan - ofiarował się bitnik, Michał Ostrewka rodem z Pienin. Sieknę dziada, to się stuło do Poniczanki, kany są ujęcia wodociągowe.

- Przecie mu som smród głowę urwie, bo to nie potok, ba gnojówka. Ozdoba Zdrowiska i jesce kiebyście tak pani o Gilówce napisała. W ostatnie lato ścieki zabiły pod niom ino tyśiąckę turystów. Nie syćka pozuciekali.

64

- O, będę miała o czym pisać - cieszyła się Klara Szkopińska, dziennikarka z Krakowa. - Takie wdzięczne reportaże tu powstają. Stąd przywożę same rewelacje i cudowności. Biją się o nie wszystkie gazety. Czytelnicy szaleją. Jedną gazetę w Krakowie czyta czasem i dwadzieścia rodzin. Pani sekretarko, proszę mi powiedzieć, co się stało? Czym pani wytłumaczy absencję pana burmistrza? Ja o was w podwawelskim grodzie piszę powieść, a tu nie ma głównego bohatera.

Cały dzień zmarnowałam. Ach ta głęboka prowincja. Ciemnogród -Zdrój.

- Ledwo zdążyłam uciec - zasyczała sekretarka. - A ta mi tu wyjeżdża z prowincją. Bezczelna.

- Nic nie rozumiem. Czy ktoś mi tu coś wyjaśni?
- Jo, paniusiu - zaofiarował się Franus Zagraj-Nowak dowodzący firmą ochroniarską jeden dzień w tygodniu, w pozostałe dni pijak.
- Syćko wam opowiem. Jakok po wiececzy, z panem Bogem, pozegnoł przynapitego włodarza, to mi przygadowoł, ze mo urlop i cosi ta mrucoł, niby śpiewoł:
Ja se urlopniczek siwy mój koniczek krzeszę podkówkami nie gadam z dziadami
- Obrażająco i bardzo po pańsku śpiewa wasz burgmajster. A gdzie piękna, góralska gwara, tradycja? Opisując ją, z niej w mieście żyjemy. I co roku powstaje nowa etniczna grupa górali polskich. Ostatnio w okolicy Kierpcówki pewien zagraniczny etnograf odkrył region z nową grupą o nazwie Buroki. Jest to najszybciej rozwijająca się góralszczyzna w Europie i niedługo jako mniejszość zostanie wzięta pod ścisłą ochronę.

65

KARA BOSKA

1

- ie ruszajcie jancykrysta, bo tak naprawdę to on nigdy nie jest na urlopie - szeptoł żurnalistce do ucha pan Sućcik, niegdyś kierownik firmy odpadów i wód mineralnych, wyrzucony przez włodarza za to że okazały się wodami mineralnymi. Ale słuchojcie mie pani, jak jo mu odśpiewoł. Ino w potoku, coby mie broń Boże, nie dosłtysoł.
- Lecioł komuś bruzdom potrzepowoł huzdom pon Jezus mie skoroł Dr -apaczowom służbom
- I co, to ma być wszystko? Co ja napiszę? - markociła się pani Klara. - Powiedzcie prawdę, choćby najgorszą. Bo wzniosłam się dzisiaj na literackie wyżyny, by napisać powieść. I co ja zawiozę do podwawelskiego grodu?
- Przepytyjem panicko, a jaki będzie tytuł wasej książeczki? - pytał z ciekawości obciążony czerwonym życiorysem, prezes Brzoza z Portkowic, przyjaciel popisowca, palamentra i podszklanego zbójnika Siarki z pobliskiej Raby Niżnej.
- Niech żyje niszczoney w Kierpcówce, drewniany góralski Wawel! - krzyknał inspektor nadzoru Jan Byka.
- Powiem wam świętą prawdę - oznajmił Pan Parafianin. - Nie ma szczęścia do rządzenia nasz włodarz. Nie ma i szczęścia na własnej roli. Dziś rano sobie złamał... - zawiesił dramatycznie głos.
- Co? - chórem spytali wszyscy.
- Informacje posiadam z pierwszej ręki. Od naszej radnej Tekli Piekielnicy. Ona wszystko mi wyśpiewała, niczym poranne godzinki.
- Taki sietniok śniego - powiada - kozołak mu przyryktować se śniadanie-obiod, coby se zawzion do roboty. Bo ktoz mu hań uryktuje? Sekretarka, jabo gaciato księgowo z gołą rzyciom? Ino sie calučki dzień

66

- maluje, chodzi wymurcano, jak diasek po kołędzie. Hyboj do piwnicy i przynieś kosycek gruli - godom mu grzecnie - to jo tu ci wartko na wiececzom cosi uwarzę. Choć, jak wieś, jezdem ukochanością partyi walczących, ale se myślę - nie będzie biydocek głodny do nasego Urzędu chodził.
- Skraccajcie się, błagam, bo jeszcze nie zdążę na następne spotkanie - krakowska dziennikarka Klara wymuszała koniec jakże ciekawej opowieści. - A potem proszę mnie z honorami należnymi czwartej władzy odwiedzić i obiadem poczęstować w dobrej restauracji. Tylko nie w „Siwym Dymie”, bo tam piją i biją.
- E, pani, w górach syćka piją, bo to taki z wyk, a Krakusy som jes lepsi? My ino z flasek, a wy to z becek śrebiecie.
- Nie wspominajmy o narodowych cechach. Powiedzcie, co tam było dalej z tym waszym sławnym burgmajstrem?

- No dyć. Kie posed do piwnicy, to ten ziajok wzion i wykopyrtnon się na schodach. Zjechoł dołu na rzyci, na łeb i syje, nei złomoł rękę -doopowiadała Tekla.
- Wezwaliście chociaż pogotowie, GOPR, jego policję, straż pożarną, wrogów, kogokolwiek?
- zapytała paniusia.
- Panicko? Po co? I tak by nie przyjechali. Hej, nie rada oni widzą nasego Jędrusia, nie rada, bo na Pana Boga rękę podniós. A na ucho, to wom powiem, ze nie ino pięść, ale i ciupagę. Kwałas Bogu, ze była tempo. Jako nas Jędrus.
- Nie na Pana Boga, pani Teklo, on dźwignął pięści, tylko na kościół.
- To to samiućko, temu kora Boska go nie minena.

67

III

M^m

CZAS NA ŚMIECH

od Turbaczem, przy bacówce Tischnera, młody poeta czytając turystom wiersze, często powtarzał:

Miej czas na śmiech. Jest muzyką serca.

Tymczasem, ponieważ na dworze powiesił się diasek, halny wyłamał leśne ubocza Peciakówki. Jędrusiem siepało, jakby wsadzony na węgle, w wiatrze tańczył zbójnickiego. Cztery damskie dusiołki nie dawały mu spać. Jedna brzydza od drugiej, dusiły go aż skrzypiało wyrko. Chłopina hipnął na równe nogi. Nieludzko spoconemu śniły się one: Tekla Piekielnica, Kunda Durnawska, kaczmarka Biała Sadza i panna Zuzanna.

- Boże spraw, żeby mi już do rana nic nie robiły.

Tej nocy Pan Bóg miał kiepskie poczucie humoru, bo był zły na cały babski świat. Tak więc włodarz, cały wykąpany w pocie, mocno spóźniony i wściekły przybył do Urzędu Gminy. Ukłony Bajermajera do samej ziemi nie poprawiały jego nastroju. Barwnie opowiedziany sen krótko skomentował ateistyczny policmajster.

- Baby męczą a Boga, jak nie było, tak nie ma.

- Rzeki górskie oszalały i mamy powódź, najprawdziwszy potop. Zaaresztuj mi wszystkie czarownice, piekielnice i okrutnice. W samo południe zamelduj się z nimi nad gnojówką, chciałem powiedzieć nad Dunajcem.

Temu policjantowi, nigdy tego samego nie trzeba było powtarzać. Kiedy na Anioł Pański biły dzwony, z zakneblowanymi ustami, z powiązаныmi rękami i nogami, wszystkie panie grzecznie wisały nad groźną Roztoką. Obarczona ich ciężarem staruszka wierzba niebezpiecznie chyliła się ku rwącej wodzie. Przyśpiewywała radośnie na poloniarską nutę, sypiąc komplementami:

Sium wodo, sium wodo, sium wodzicko wodo,

68

Po co się wom było tak tu dostać młodo

- Tej śpiewki nie da się słuchać - denerwował się burgmajster.

- Wierzbo, przestań mi denerwować szefa, przecież one wszystkie starsze są od ciebie.

- Bo gdyby to były młódki, nie wypędzałbym ich z tego koszmarnego snu. Życie wypędziło z nich młodość, ja zaś wypędzę zło. Ale za co?

- Jak to za co? Za żywota. Wszystkie trzy opętane są przez bagiennego diabła, Rokitę. Szefie, ja wszystko podśluchuję i podglądam dla ciebie.

- Wcale nie jestem taki ciekawy. No, ale co mówią? No mówże.

- Widziałem jak przy świecącym księżycu kąpały się nakuśkie i wołały wznosząc ręce ku górom: - Deszcze, potoki co obmywacie góry i kamienie, obmyjcie i nasze grzeszne stworzenie.

- Teraz nie mam żadnych wątpliwości. Trzeba z nich wypędzić Rokitę. Tymczasem z krzaków wychynął szef radnych, wielbiciel wodza,

aktor Palamenter Stójkowski.

- Stój, stać, ruki wierch, halt. Nie wiesz!-zakrzyknął. Ponieważ jestem tu służbowo, pozwól, że te śmojdy powieszę osobiście.

- Wyjątkowo pozwalam! Mimo to, pamiętaj. Prawo to ja.

- Melduję, że to prawda - potwierdził wierniej szy od psa radny Palamenter. A wy będziecie wisieć nad szalejącą wodziczką. Nie utopicie się. Z tymi piorunami zostawimy was do jutra. Ciemną nocą czasem przechodzą tu niedźwiedzie, czasem dziki lub wilki, a nawet wygłodzeni seksualnie żołnierze.

Nie rób paniom nadziei, to tylko ludzie Bajermajera.

- Na pewno ktoś was zwolni. Będę się za was gorąco modlił -obiecował Cliwy władca z Kierpcówki. - Nawet, zmówię za was cały zbójecki paciorek.

Góry cichły to zaś weselały. Z Groni słyhać było śpiew Macieja Bajdy. Baciarska nuta niosła się po całym Spiszu i Orawie:

Co se namjes my ślebodni młodzieńcy

My idziemy kiedy chcemy ku dziewczęciu

Ale wy żonaci, żonaci, wy musicie wdoma

Przy tych swoich dryndach, drynduliczkach dryndach, bawić dzieci.

69

KAPCIORZU OJCZE SOŁTYSIE

T\ A\ li pierwszycn słowach nasego listu niech będzie pochwalony \fjw/ Jezus Kristus. I kieby ci Pon Bóg doł dużo zdrowia, bo ci -Ж-Ж tyz i będzie potrzebne. A ty ze syćkimi sukos zwady, nawet

z plebonem. No to cie przepiyknie pytomy, nie rusoj ani jego, ani nasego świętego kościoła.

Ku tobie władzuniu ino se ku tobie spodobala mi sie gębusia u tobie.

A władza to kielzo, to tak kiebyś po lodzie, zimą po Dunajcu chodził. Wrogowie po nockach spać nie dają. Kcą cie i na spaniu ułapić a może i udowić. Ik tyz władza mami. To takie same psinkrwie, jakoś i ty. Nie śpij burgmajstrze. Ani minutki. Bo wiesz, co się robi po świecie, choćby po tych Hamarykach. Jako gazda musis być kujny, jak pies Harnaś. Kie sie ino roz źle zwyrtnies, juz będzie po tobie. Na roz ino styry partyje cie przysiednom. A ty biydocku, nawet nie wiesz, do której bandy lepiej przynoleżeć. Dobrze coś się teraz przycail do cyrwoniatyk, ale oni skończyli swoje płonę gazdowanie. Jano Potaczkowy tyz sie przycail, ino ze do różowyk, bo to dumać nad dumace i naloz se chodnik do samiućkiej Warsiawy. Ale hań same trutnie, a tu trza matki, a wy jej nie sanujecie. Ta matka to ojcowizna. Nie trza być kupicielem. Bocycie okupacyje? Nie kupicie ludzkich sumień. Ani ich na jarmarku w mieście nie sprzedacie. Mocie mieć serce do rządzenia, ale rządzenie ni mo lo vos serduska. I coby vos nie straciła śpiewka, co se ją zamiast pociorka mrucycie:

Popod las chodnicek jo se włódarzycek poza las drózecka władza frejerecka

70

Wiemy co vos może zratować. Ino śpiegowanie. Jest je panna Zuzia Klukarka. Ale to za mało. Jest karcmarka Bioło Sadza, som jes inkse, ale to tyz syćko za mało. A śpiegować to trza syćkich, zakładać wsędyl podsłuchy. Trza wydawać nakazy, ukazy, przykozy, coby syćka syćkich śpiegowali i wom donosili. Bo na tym polego prowdziwo demokraczyjo. Jako powiadao was podpierać, pon Bydlewic i ten drugi was pomagać, Gienius Bajermajer. Nie będziemy zbacować o inksych głuptokach. Ino nie wiemy, cy sie na to ksiądz plebon zgodzi, bo on jest od słuchanie Wyicie ze on studerowoł u profesora Tischnera a profesor tak powiadał:

- Boccie se, ze jak parafia do vos nie pije, to wy do niej nie zdrówkojcie.

Dobrze godo, bo się z tego może jesce jakie piekło zrobić. A wy, w urzędzie na

Kobierzyńskiej, to juz mocie cysto piykne przedpiekle. Wyganiajom vos referendumi,

sukajom na vos chabiny, przykazuj om wom cichuńko siedzieć w krzokach, a tu na vos trza hrubego, zbójnickiego bękosia. Godajom, ze jako władza, to wyście ino parobek nie gazda. Do bacy to wom barz daleko. Kazujom sie wam brać w świat, na inksy zorobek. Ale wy sie bykowca opozycyji nie boicie, a to trza wartko w uciekaca i płynąć za Wielką Wodę. Przecie pływać umiecie. Wiemy, wom w głowie ino rządzanie, to wase śmiertelne miłowanie. Ino skoda, ze wom ktosi maćci i podśpiewuje:

Władzo moja, władzo dobrze se nom razem jako kochaneckom w lesie pod upłazem Itrzymojcie się starożytnego, wołoskiego przysłowia. Na pamięć je znajom Zuzia Klukarka i karcemorka Bioło Sadza: „Język ni mo kości, aleje łomie”.

Ostoń z Panem Bogiem. Cobyś był żywy i zdrowy. Krzyzycek na tobie postawili:

71

Ostatni opozycjonista - Radosław Bezradny Łopatas z Okrutnego.

Wiceopozycjonista - Michał Ostrewka z Pienin.

Pan Parafianin ze Zdrowiska.

Piotr Dukła - mecenas z miasta.

Stasek Psiorka, Hamerykan z Jackowa.

Władek Ślebodny - partyzant „Ognia” z Kotelnicy.

Dr. Grafał Rosomak z Poorkania.

72

UMIERAJMY, NIE CZEKAJMY

Do pijanego Kłapoucha, Stefka Burdelarza, do Wacka Wódziaka) i do burgmajstra przysiadł się właściciel zakładu pogrzebowego „Umierajcie nie czekajcie” Jakub Kopyrtek Smyntorz. Franek Majeranek natychmiast napełnił szklanice i zarechotał; -posiadują, casem jak inkwizycja, casem jak ormo i milicja.

Po ciężkiej pracy na cmentarzu Jakub pojawił się tu jako polityczny nukac, lub po prostu agent. Wypił głębszego, obtarł wąsiska i przemówił:

- Chłopy, trza się zapisać do byle jakiej ludzkiej partii. Kie wstąpicie do PIS-u, to udziele wam rabatu. Na cmentarzu.

Namawiał czarny „bismesmen” a twardo popierał go Uszatek, zbyrkając okopistą szklanicą najlepszego koniaku z Francji-Słowacji.

- Pis, ze jo się nie zapisuje. I jesce jedno słowo a wyruce wos bez i za okno.

Ponieważ agent pogrzebowy i gość z Warszawy dalej nalegali, gazda karczmiska Majeranek natychmiast spełnił swoją groźbę. Jednak po chwili Kopyrtek z Kłapouchem niezdarnie, ale uparcie wspięli się na górę, otrzepali wybłocone odzionka i uśmiechając się oświadczyli:

- Aj-waj. Sprawę partii PIS uważamy za załatwioną. A teraz zapiszemy was do PO.

- A coż to takiego to PO?

- Jak to co? Partia Obrażników - Luboński zbójnik Siarka uświadamiał gospodarza.

- To jako wy se to moi ostomili myślicie, ze wy tu lo syćkich będziecie obraźliwi? Niek ślak trafi babcyne gęsi. Fora ze dwora. Biercie się do pola. Heboj Siarka! Wyrucemy ich po kolei.

Pierse Cliwego, bo on nobarzyj winowaty.

Dwa wykrzykiwane słowa - Aj, waj i Siwy Dym, niosły się z Podhala aż do stolicy. Na miejsce zdarzenia natychmiast przyjechały grupa operacyjna Bajermajera, polowy szpital wojskowy, zakład pogrzebowy, oraz na kółkach -wędrujący pomnik św. Mikołaja,

73

a za nim jak widmo, niczym wóz Drzymały, gorceński szałas Związku Podhalań.

Wyrzuconym połamańcom na porębską nutę, na dwa głosy zaśpiewali dziadkowską śpiewkę święty Mikołaj z góralskim szałasem:

Huzio Luboń bucynami Pośpasujcie ludzie z nami Bo bez śpasów, biedny cło wiek Nie worce truchty bukowej

Te staroświeckie pojazdy na drewnianych kołach, jako jedna z większych atrakcji Mumii Europejskiej, jeżdżą nawet do Budapesztu, do Brukseli i cesarskiego Wiednia.

74

KLUKARKA

'JR 'Tfie ma chłopa, kie mu strzeli lat kopa, powiada panna Zuzanna I \1 Kwarka. Ale takiej kobiecie jak Zuzia, to starość nigdy nie ma ^k m prawa grozić.

- No bo nasa Klukarecka, choć ma ino rocków -siatke, wse jest w kwiecie wieku - podjął rozmowę Stryk Bajda.

- O starości ani mi nie mów, stary dziadku. Bo ja się przy polityce nie zestarzeję. Nie tak dawno do naszego pokłóconego piekiełka przybył z wizytą pewien szykowny i bogaty Lapończyk. Miodowo rozprawiał o polskich kobietach. Dwudziestoletnie są anielskie - powiadał. Trzydziestoletnim trudno się oprzeć, takie są zachęcające - twierdził.

Czterdziestolatki, to czar, uroda, nieustające piękno i doświadczenie -komplementował.

- A te po - siatce? - dopytywał się Bajda.

- Powiedział, stryku, że nigdy nie spotkał i nie spotka Polki po „siatce”, bo takich nie ma.

- No dyć boce, jako wchodził do dworu nasego Jędrusia.

- Nie do dworu tylko urzędu.

- Niege ci będzie. I juz we dźwierzach, Zuziu, oczami zozbierał cie do stroju Ewy.

- Hej, do nagućka, bo miał się czemu przypatrzeć.

- Ale kies ino wysła porę schodków na pięterko, to juz cie wartko z powrotem poubierol.

Mojaś ty, nasko urodności:

Trafil ci sie chłopiec ale był wargaty teroz mos lepego ino jest garbaty.

Po strykowej śpiewce miała rozpocząć się kolejna sesja wielkiego małomiasteczkowego parlamentu. Panna Zuzanna Klukarka, donosicielka i plotkarka miała za zadanie wszystko opisywać,

75

podszuchać, nagrywać i prowokować do kolejnej szarpaczki, a następnie donosić włodarzowi co słyhać w opozycji i jak ją można skłócić. Na dworze Dr-apacza wrzało, jak w ulu.

Naturalną śmiercią pomarła raczkująca szlachetna opozycja.

- Tak nie może być - martwił się włodarz - rozkraczyła mi się moja demokracja, jak krowa na pastwisku.

Ostatni, niedzielni opozycjoniści: Radosław Bezradny Łopatas, Ziutek Rumcajs, herbu „Benzyna” oraz skalni wiceopozycjoniści: Gaweł Kurna i pieniński radny Michał Ostrewka, tradycyjnie opuszczali sesje.

- Po kilku latach uciążliwej walki, psiakość, zachciało im się strajków. A one już dawno przeszły do lamusa historii i do muzeum Nawiedzonego dyrektora.

Ale obrażeni, tym bardziej poczęli opuszczać obrady, przynosili lewe usprawiedliwienia, które odbierali panna Zuzanna i Wacek Wódziak z Kawy Dolnej. Przyszli i dziś, uśmiechnięci i odprężeni.

- Bardzo przepraszamy, ale nie możemy dzisiaj uczestniczyć w waszym parlamentarnym święcie, mamy twarde usprawiedliwienia.

Wódziak zaczerwienił się, jakby wypił beczkę spirytusu.

- Kolego spirytus! Nie śpasujcie - zaczął się jąkać i przeklinać nawet swoje „Siusterne Podhale”.

Zuzia Klukarka rozpoczęła majdanie rękoma, jakby chciała ich udusić.

- Siak zwałił, w zeszłym miesiącu wzięliście wolne, bo dostarczyliście lekarskie zwolnienie z trzynastoma chorościami. Rozumiem, na coś trzeba umrzeć - wściekał się Wódziak, że pomimo takiego kierdla chorób jeszcze nie pomarli.

I plotkarka wyraziła swoje głębokie zrozumienie.

- Dwa miesiące temu uwzględniliśmy wasze usprawiedliwienia, ponieważ nieprzytomnie zakochaliście się. A co teraz. Może się żenicie?

- Tak, właśnie bierzemy ślub w „Siwej Watrze”. Popelniamy... Żenimy się z dwoma partiami naraz. Wacuś, z twoją „Siusterne Podhale” i z diabła wartą tą klukarską supersołytsa. Oto nasze podwójne usprawiedliwienia. Żegnamy, ściskamy śmiertelnie. I pocałujcie nas kańsi.

- Bocys, Zuziu, jakoście wybierali Jędrusia? Wszystko obiecywał.

76

Pamiętam, co powiadał. Mam zanotowane - z niedobocka wtrącił się wszechobecny Stryk Mąciiciel.

„Moi pokochani w tej pięknej Kierpcówce, to ja wam już wszystko pobuduję. Szkoły, drogi, przedszkola, żłobki, ośrodki zdrowia, nowy kościół pod wezwaniem św. Mikołaja i na wszystkie role mosty.”

- Juz nie bocys Zuziu, jako ludzie hipkali do bitki:

- Po co nam most!! Po wsiach nie mamy rzeki, ino same potoki -ścieki! A po wierchach budować mosty? Przecie tam nie ma wody!

- Jak trzeba to i woda się znajdzie! - krzyknął wartko burgmajster Dr-apacz.

77

ŻYWI I ZDROWI

pecjalne służby wywiozły poetę do głębokiego lasu, ale zainspirowani jego twórczością ogłosili w mieście festiwal sprawiedliwości. Przybyli na niego sołtysi Dr-apacz z Kierpcówki, Julek Kropka, gazda całego Spiszą, Alfons Łajnar ze Skopanego i Jano Potaczkowy z Niedźwiedziówki ze zniszczonym egzemplarzem powieści „Pomór”, wielkiego polskiego pisarza, epika przyrody i wsi gorczańskiej, czołowej postaci literatury narodowej. Sołtysi i wójtowie w czasie witacki powtarzali czule:

- Jesteśmy oblubieńcami władzy.

- Władzo, kochamy cię.

- Jędrus, nie podchodź blisko do prokuratorów, bo cię ich sprawiedliwość śmiertelnie oblapi. Będę walczył o gorczański powiat. Kierpcówka perłą i stolicą!

Prokuratorzy - Bryjka, Huziaj, Palnij, Grdyka i Piskup ukłonem w stronę Jędrusia i głośną śpiewką rozpoczęli to niezwykle święto:

Kierpcówka, Kierpcówka długo se czekała w stolicy po wiatu już sie wredykała.

- Śpiew śpiewem, ale najważniejsze zdrowie- oświadczył wchodząc na salę obrad poseł Cinkciarz. Szczególne życzenie złożył sołtysom, wójtom, burmistrzom i prokuratorom władającym powiatową sprawiedliwością:

- Żebyśmy byli żywi i zdrowi i jeszcze niejednen milionik zdobyli.

- Poseł, ale cy się wróci?

- Do obiecanek cacanek, zawdy! - życzliwie komentowali Stryk i Pan Parafianin.

Pojawił się władca Niedźwiedziówki. Przeklinając autora „Pomoru” wójt Potaczkowy wywodził:

78

- Na kolanach błagał będę Najwyższą Sprawiedliwość o skreślenie z encyklopedii tego pisarza niby Smaciarza, który tylko o naszej biedzie pisał. To wstyd i hańba. Ja z Niedźwiedziówki stworzyłem prawdziwą, bogatą Hamaryke.

- Zastanów się, on został już z literatury przepędzony. Dzieci w szkołach nie czytają jego utworów. Przydałby się jako patron naszego powiatu, kiedyś krainy kęp i wiecznej nędzy.

- Albo twojego bezrobotnego Zdrowiska. Zaś zapierają sanatoria.

- Jędrus, nie wiesz co mówisz, bo cie mamuny dopadły. Za karę trzeba zlikwidować jego biograficzne muzeum. A na tym miejscu hotelik pobudować z dobrą karczmą, z Żydem, gdzie by się popijało.

- A skąd ja ci, chłopie, teraz Żyda wezmę. Wszyscy w Brukseli posiadują.

Popi/oj, popijoj Nowy Torzek mijoj Nowy Torzek minies Nie bój sie, nie zginies

- Ale Nawiedzony i leśny poeta wyzabijają nas dobrocią.

-1 orkanowskimi wierszami - zachichotał wójt Potaczkowy.

- Ty wiesz, czego na ostatniej rozprawie domagał się od sądu Nawiedzony - Bryjka naśmiewał się z dyrektora muzeum - Góralskiego Wawelu..

-1 co mu odpaliłeś? - spytał Grdyka.

- Że w sądzie nie znajdzie sprawiedliwości, tylko prawo!

Ale w górach mamuna nigdy nie śpi, tylko się czai, jak hajduk na dobrego chłopca - zbójnika.

Poczęło wodzić świętujących, więc zrobiło się jak na odpuście, bardzo uroczyście i gwarno.

Jędrus Dr-apacz bajał i majaczył o nowym powiecie. Chorość zaniepokoiła wszystkich sprawiedliwych. Powiatowa mamuna nie na śpasy zaatakowała włodarza Kierpcówki. Ta topielica, żona diabła, naguśko biegała przed jego oczyma. Hipkała po lasach, potokach i niedostępnych miejscach. Zarzucała piersi het za plecy i kusiła polityków, obiecując orczykowy powiat.

79

Jędrus opuszczał obrady wyskakując przez komin na dach i wracał oblepiony sadzami niczym diablak. Następnie trzy razy sękatym kijem uderzał towarzyszy, powtarzając zakłęcie:

- Weźcie swój, oddajcie mój.

- Wiesz co, jesteś jakiś chorowity, może udaj się do Wódziakówki, tam cię wyleczą - życzliwie doradzali prokuratorzy. Żyje tam pewien stolarz. Mistrz nad mistrze. Przepędza on każdą chorość, nawet tą najgorszą, polityczną.

A Jędrus, był już tak chudy, jak nieprzymierzający bezpański pies. Biedaczysko ważyło zaledwie 25 kilogramów, bo mamuna spać po nocach nie dawała i powiatem kusiła. Chcąc nie chcąc, przylazł do mistrza stolarza.

- Stolarzu, leczcie mnie - prosił - bo ledwo chodzę i dycham.

- Przecie jo nie śleptok i widzem, coś juz hetki sietniokowaty. Patrzoj tu. Przyrychtowałek ci wyrko starosty. Prześpis sie do ranią i jutro mamuna z twoją chorością pójdzie w diabły do Rapaczówki.

- Ale to nie jest żadna pościel, to są zwyczajne stolarskie wióra.

- Dobrześ pedzioł. Juz krapke mądrzejes i zdrowiejes. To są wiórka. Jak się na nich do ranią zdrzymnies, to zaroz przestanies strugać waryjoka.

80

CZARNY HOTEL

{F^f/ azda hotelu, pan Kaziu Drapała, poprosił burgmajstra, aby ten l^WT przez wieś pobudował drogę szerszą od zakopianki. Włodarz przy-^=§Lbył wieziony góralską dorożką w obstawie bandery złożonej z 200 huculskich koni a przy czasie dodatkowo ogłosił konkurs na dyrektora Czarnego Hotelu, aby sprawiedliwości i demokracji stało się zadość. Ponieważ Kazimierz jako jedyny zgłosił swój udział w konkursie, wygrał go w cuglach, czyli jednogłośnie, bo w skład jury wchodzili: Wacek Wódziak z Dolnej Kawy, prezes wścieklej partii „Siusterne Podhale”, Tekla Piekielnica, ukochaność partii walczących, radna Kundzia Durnawska, brat włodarza, kupiec Kuba Papuciorz, Stryk Bajda Mąciiciel, prokuratorzy: Mietek Bryjka, Stasek Grdyka, Franus Huziaj, Wendelin Piskup i Sobek Palnij, inżynier Witold Sęk i jako przewodniczący - Jędrus Dr-apacz, włodarz nad włodarze.

Wygrany konkurs i dodatkowo pobudowany przez Urząd Gminy połączany basen dla hotelu - oto ostateczny werdykt tego interesującego składu jury.

- Kaziu, niezbadane są wyroki Boskie. Walczyłeś, jak lew przez tyle lat. Z parafianami i z księdzem, żeby nie było cmentarza, a tymczasem ostałeś dyrektorem cmentarnego hotelu.

Gratuluję ci z całego serca. Tylko nie wiem, co na ten werdykt powie odwieczny rywal pleban, potężny jak bieszczadzki niedźwiedź.

- Właśnie, psiokrew. Na ostatnim kazaniu ogłosił, że dodatkowo za pokutę uzyskałem zaszczytny tytuł gróbarza całego dekanatu.

Z oczu Kazka wyzierała żaloba, a Jędrusiowiomal serce nie pękło ze współczucia.

- Kaziu, nic się nie turbuj. Na tych grobach to ty jeszcze zarobisz. Ja ci to, jako burgmajster powiadam. Tylko mi się nie smuć. Twój Czarny Hotel przemianujemy na Światowy Dom Gróbarzy i będziemy ich tu zapraszać z całego świata. O północy będziemy im organizować sympozja, a na koncerty mistrza Bacha będą tu przyjeżdżać wielbiciel jego twórczości z całego świata. A na Szekspirowskie spektakle teatralne

81

ludzie będą walić drzwiami, oknami, grobowcami i kostnicami. Wygramy sztuki Szekspira, co do jednej. Na początek pójdzie Hamlet z marszem pogrzebowym Mendelssohna. I to nie będzie kres atrakcyjnej kariery hotelowo-turystycznej naszego przedsięwzięcia. To dopiero wielki początek. Nie pogrzebowy, ale olimpijski wieniec laurowy z samej Grecji zamówimy jeszcze dziś. Następnie królować będą mroczne sztuki Mrożka i piękne zbójckie krwawe śpiewki:

Będzie nos tam będzie Dwunostu sesnostu Będzie się loćkrewka Z wysokiego mostu

o o

82

KRYMINAŁY STOJĄ

ewnego pięknego ranka do prywatnego aresztu szefa rządzącej partii „BIS” burgmajster przyprorowadził z obstawą wielką grupę roześmianej opozycji.

- Panie lulianie, wiodę ich do ciebie z powodu politycznych przestępstw.

- Proszę się uklonić dyrektorowi - zaproponował przyjaciel włodarza Dudrok Szapabarski.

- No to nie wiem, czy macie powody do tak głośnego holofu i śmiechu - zauważył dyrektor, wołoski owczarek Bucko.

- To są skończone łobuzy, lumpy i łotry - krótko określił ich osobowość włodarz nad włodarzami. Przeszkadzają w pełnieniu państwowej służby. Wykrzykują coś o demokracji, jakby nie wiedzieli, że Ona, to ja i tylko ja! Będę jej bronił do ostatniej kropli krwi. Niech żyje demokracja ludowo-narodowa.

- Hau, hau - niby potwierdził jego słowa dyrektor Bucko i natychmiast po kryjomu użarł lantka, za przeproszeniem, w wypiętą rzyć*. lantuś jednak dzielnie udawał, że nic się nie stało, no bo co miał biedak zrobić?

- Za co się tu dostałeś? - warknęło po spełnieniu obywatelskiego obowiązku pocziwe psisko do pierwszego z brzegu opozycjonisty.

- Ia za powieszenie plakatu o treści budzącej wątpliwości miejscowej władzy:

„Do imentu, do cna, do znaku! Uczcie się amerykańskiego! Przyda się w Iraku.”

- Buroki! To co, miałeś się uczyć sowieckiego, kiedy już dawno sprawili i nam, i im godne pogrzebowiny?

- Co masz na swoją obronę?

- Śpiewkę!

- Śpiewaj!!

* rzyć - zadek, tyłek, itd.

P

83

We wsikoło karcmy kryminały stoją którzy chłopcy śwarni to się ich nie boją

A spod szumiącej Roztoki niósł się wierchowy głos Bolka Siustra, wsiowego baciara. Jego ślebody nie dało się zamknąć w żadnym więzieniu na ziemi. Wszystkie okna otwierały się na oścież. W nich pokazywały się buzie pięknych dziewczyn.

Ciotki moje ciotki róbce na mnie plotki jo chłopiec światowy do spasów gotowy.

84

KIEBYŚ TY O MNIE ZABOCYĆ KCIAŁA

N' ie interesuje mnie, czy przy śpyrytusie, czy przy wódce, byle był spokój i demokracja. Pod kapeluszem ukrywanym w liściach komendant Babroś dopadł swoją ofiarę.

- Pańska godność!

- Hmmmm - zamruczał zatwardziały, ukrywający swoje nazwisko wiceopozycjonista z Pienin, Michał Ostrewka.

- Zamknąć! I ostatni raz powtarzam. Imię i nazwisko!

- Juro Janosik!

- A jednak przyparty do muru przyznajecie się od pierwszego razu. Zamknąć go!

Po smutnej uroczystości, Kundzia Durnawska zaczęła szwagra włodarza, Antosia Buroka.

- Coz tak pozieros po tych parkowych drzewach?

- Wypatruje tęgiego dębu na truchle.

- Dlo kogo przecie?

- Dla siebie, bo ja już swoje nadżyłem. Acha i jeszcze przy czasie dla Jędrusia - Cliwego.

- Słyszałam, że opozycja kce go pochować na wierśku gdzie grasują liski. -Niechże. Ja zaś załatwię mu porządną malowaną truchle, a na pogrzebie

mowę pogrzebową, którą za darmo wygłosi mu sam Nawiedzony Dyrektor. A po pogrzebowych uroczystościach odbędzie on najpiękniejszą podróż swojego życia.

- Hej, opozycja i my puścimy se go truchla, Dunajcem do Wisły i do Bałtyku. W piykny świat. Ale się tyz będzie huziała i kolybała.

Z gabinetu na ulicy Kobierzyńskiej słycać było śpiew włodarza:

Ty moja kolybecko Kolyboj się kolyboj Kiebyś o mnie zabocyć chciała Moja ty śmierztecko
85

DREWNIANY SKARB KARPAT

Strzełście, jak archanioł wznosi się do Boga drewniany kościółek v w Rabce. Swą urodę zawdzięcza budarzom spod Gorców, którzy stworzyli świat niepowtarzalnego piękna.

Wymiar wieczności nadały mu najszlachetniejsze proporcje, baśniowe kształty wież oraz niebiański dźwięk organów. Spacerując pośród królewskich dębów, lip i jesionów, unosimy się na skrzydłach przemodlonej świątyni do jednej z rajskich dróg, w krainę piękna, szczęścia i miłości. Gonty modrzewiowego kościółka śpiewają biblijne przypowieści. Szczęśliwe oczy, które mogą zobaczyć ten drewniany skarb Karpat. Nagle nadeszła burniawa. Wyłamała drzewa w całej Peciakówce. Nawiedzony opuszczał Poorkanie. Wyoblapieni, halny z fujokiem śpiewali Orkanowską nucziczkę:

Kie Janicka wiedli odLewoce Zapłakały turnie i uboce...

Po niespodziewanym odejściu nawiedzonego dyrektora opozycja jego tajemnicze zniknięcie uczciła świętowaniem. W świątyni na 18-wiecznych organach zagrały archanioły. Do kalikowania* na starych organach partyzancki Stryk grzecznie zmusił samego włodarza. Święto organowe, Święto Patriotyczne, Święto muzyki „Trzy światy”, Święto literatury góralskiej, Święto Wołoskie, Święto Miłości, Święto Partyzanckie, Święto Sztuki „Ginące zawody”, Święto Orkanowskie, Święto Akowskie, znalazły się w pożegnalnym kierdlu Świąt Kultury Góralskiej, organizowanym w drewnianym góralskim Wawelu przez dyrektora „uciekaca”.

Na zakończenie uroczystości związanych z uroczystą żałobą, zorganizowano Nadzwyczajną Sesję Rady Gminy Kierpcówka. Odbęło się ono na osiedlu Złodziejówka - Peciakówka. Aby uczcić odejście Nawiedzonego, zebranie zagał burgmajster, serdecznie witając radnych, gości i przyjaciół obrońcy zabytków.

86

- Zebraliśmy się tu, aby uczcić, daj Boże na zawsze, jego odejście. Jako dumać ten dyrektor był naturalnym wrogiem władzy. Był naszym wiecznym przeciwnikiem, ponadto miał olbrzymią wadę. Na śmierć kochał góry i zabytki.

Z tymi dziadami, jak to uczenie powiadali - eksponatami czy też murami mieliśmy sporo kłopotów.

- Jednego nie mogę mu podarować - zabrał głos Antek Burok. -Dlaczego uciekł w piykny świat. Przecie piykniejsego od nasego juz nigdzie ni ma i nika nie będzie.

- Ino, kieby wos na nim nie było - Stryk postanowił wyrazić swoją opinię. - Prawda że mącił, ale kto z nas tego nie robił? Na pewno pojechał w Hamaryke. Tam, na Jackowie nazbiera dularków, pote się tu wróci, wryktuje nowe wybory i wyzapiero nos syćkich do hereštu. Podnieście rącki w górę, wto je mo cystę. Opozycyjka tyz! Chebaście nie śleptoki i widzicie sami.

Nie spodziewano się, żeby dźwigła się choć jedna rączka.

- Ale powiadam wam, jak orkanowski Franek Rakoczy, on tu jeszcze wróci - przemówił specjalny gość, jeden z duchowych przywódców Poorkania, kustosz Orkanówki dr Grafał Rosomak.

Nagle zjawila się jego zapłakana muza, siwa mgła. Widząc obradujące towarzystwo, natychmiast zemdlała. Na tym zakończono Nadzwyczajną Sesję Gminnej Rady w Złodziejówce - Peciakówce.

Zaś Stryk, jeszcze dobrze pamiętający swoją niespełnioną, romantyczną, „taliańską” miłość, zaśpiewał na duchową nutę, ale tak ostro, że we wszystkich oknach dziedziny powypadały szyby:

Skoda Boże tobie, skoda Boże i mnie Co my se kochali, syćko nadaremnie.

*Kalikowanie - ręczne uruchomienie powietrza w miechach starodawnych organów.

87

WAHANIA

D. rzewiej wszystko było przeogromne, ludzie wierchowi) i harnasiowaci. Rozległą roztokę - dolinę nic nie dzieliło jak dzieli dziś. Góry jednoczyły wszystkich swoją wieczną majestatyczną urodą, a teraz ludziska w Zdrowisku jacyś tacy sietniakowaci, powiedziałyś babrosie i ziajoki. Gadki chodzą, że za wszystko winowaci są podobni do strasznych jaszczurów politycy. No może i Stryk Bajda ma rację, kiedy zdrówka do polityków pijąc uherskie wino ze staroświeckiego antołka.

- Niegze wom Pon Bóg do zdrowie a Matka Bosko śmierć - powiadał drzewiej Nawiedzony. Na ulicy Kobierzyńskiej prezes LPD - Ligi Polskiej Dewocji, Jano z miasta zaczepił sekretarza burgmajstra Alfonsa Bydlewicza.

- Nie ma Jantka w urzędzie?

- Nie ma, pojechał z Jagą na karnawał do Brazylii, ale się już wrócił i będzie pilnował dróg budowanych przez starostwo.

- Hej, ten ma fantazje i głowę, nie na bajerowskie pluskwy i inne karaluchy. Ale, ale zaraz, to przecież ja rozkazałem pobudować szosy w Papuciarzówce.

- Właśnie właśnie, ale on je reklamował nawet w Ameryce i przy czasie zbijał kapitał wyborczy.

-I wcale się nie wahał?

- Jak to to się nie wahał? Wczoraj cały dzień to nie wahał się? Był u swojej frajerki Jagny, ale diabeł nagodził mu szwagra.

- To jakże to, razem z nią drzymią?

- Tłuku, słuchaj uchem a nie brzuchem. Niespodziewanie pojawił się brat.

- Hej, ale od czego ma swoje służby nasz wódz.

- Właśnie, zaraz się z komendantem Babrosiem pojawiły i biedaka do Kobierzyna zaparli. A szef cały dzień chodził po parku wokół swoich pomników i zastanawiał się czy porzucić swoją romantyczną miłość czy jej nie zaniechać.

88

-I nic mu te rzeźbione buble Małopolski nie podpowiedziały?

- Nie zdążyły, bo dopadło go kilku przynapitych byciarów i dopukali go za zlikwidowanie sanatorium Kokos, szpitala, przepędzenie podhalańskiej szkoły do miasta i za całe jego marne, supersołtysie żywobycie.

- Nie ino go dopuckali ale i opluli, i tak dokrwawionego, bez ducha ostawili w parku. Zaś będzie musiał wydać z urzędowej kasy i nasyk podatkowych kiesonek 200 tysięcy na hadukatów - donosił przechodzący chorą ulicą świdrowaty wiceprezes LPD Wincek

Drobiaszgo z Peciakówki.

- Ciekawość nie daje mi po nocach spać, co zaś wymyśli mój szef -zastanawiał się Bydlewicz.

- Dali się waho, choć modłom się za nim najśwarniejsze dewotki w dziedzinie, piękne jak listopadowa noc: Rojowcóża, Klukarka, Piekielnica, Pijakowa, Bioło Sadza i inkse tyz.

Powiadają: - Jantuś, będziemy się modlić u samiućkiego jegomościa z kaplicy, coby cie śwagier za siostrę Jagnieske nie zabił. A ty się nom nie wahoj!

- No cóż, kiedy ja się naprawdę waham, czy wrócić do parku i do Jagi, czy też nie - dumął skrwawiony burgmajster sławnego Zdrowiska.

89

BIZMESMENII NAWIEDZONY

Miej na marzenia czas przybliżają cię do gwiazd

owiadał Nawiedzony i zaciekle bronił kościółka przed dewastacją, a my nazywaliśmy to głupotą - kierownik firmy „Wisła” zajmujący się ściekami Hruby Jacek, ciepło wspominał dyrektora.

- Ale nie masz silniejszego od naszego Jędrusia- wybił mu z głowy wszelkie marzenia i zamordował jego miłości do zabytków - wypowiadał się prezes opozycyjki a zarazem górali Wincenty Gilówka, spoglądając na szałas, siedlisko Związku Podhalan, który właśnie na kołach turlikał się w stronę potoka.

- I jego miłość musiała zbankrutować - potwierdził słowa prezesa „bismesmenów” gróbarz Kopyrtek, który został milionerem, sprzedając odzież po zmarłych klientach. Jako wielbiciel pięknych wdówek, po śmierci ich ślubnych chłopów odwiedzał niewiasty i dostawał ubrania po umrzykach lub kupował je za bezcen.

Hotel „Czarny Humor” tysiącami świeczek oświetlał pobliski cmentarz, witając zaproszonych na żałobnej uroczystości. Wszyscy honorowo paradowali w kolekcji po umrzykach, podarowanej gościom przez pana Jakuba, a nie w przechodzonej, zachodniej odzieży.

Na czarnym, pożegnalnym balu, ku czci odejścia ostatniego romantyka w Kierpcówce, pierwszy zabrał głos właściciel hotelu a zarazem komendant Związku Kowbojskiego Kazimierz Drapała.

- Psiakość. Pomyślcie tylko, jak niedawno Nawiedzony chodził jeszcze po lasach, po łąkach. Zachwycał się drewnianymi klejnotami naszej ziemi: starymi kapliczkami, kościołami, cerkwiami i ubierał je w polne kwiaty. A potem przynosił nam wszystkie kwietne zapachy tych świątyń na nasze obrady. Zawsze anielsko uśmiechnięty zostawił nam te słowa - testament:

P

90

Z ogromnej kolekcji moich miłości skradliście prawie wszystkie klejnoty. Zostały najważniejsze. Góry

- Psiakość, gdzie on teraz się zapodział?

- Skoczył ze skały samobójców.

- Nie. Zginął w dunajekich falach w czasie szalejącej powodzi -uparcie twierdził Bolek Czajka ze Złodziejówki.

- Bajdy. Uciekł w góry, na najstarszą ziemię tracką i tam w górach Strandży założył muzeum Wołoszczyzny, skansen złożony z chałup, dworów i carskich pałaców. Wszystkie pochodzą ze starożytnych czasów - trackich, greckich, rzymskich i słowiańskich.

- Hej, bo kto nie zna Wołoszczyzny ten nie zna polszczyzny.
- Uczy turystów i niedźwiedzie, góralskich starożytnych tańców: choro, zbójnickiego...
- To, to wej - obudził się poseł ze Skapanego, Cinkciarz spod mostu. - I pote idący Bałkanami i Karpatami, te niedźwiedzie przysły prościutko na Krupówki i pierse nom tu przyniesły góralszczyznę.
- To nie wszystko. On tam w skansenie, bałkańskie smoki - węże tresuje, ucząc ich polityki, biznesu i miłości do wszelkich zabytków.
- Kie się wróci ze smokami, to nom dadzą siustu - oczy wszystkich „bizmesmenów” zwróciły się w stronę burgmajstra.
- Hej, one wom urychtujom piykne gróbarzysko - pocieszał bogaczy Stryk Mąciiciel, przyśpiewując przestraszonym żałobnikom:
WRobce - Copce pod Łopatom Jechoł gazda siwym capem A papuciorz siwom kozom Bo tak się tam syćka wozom
- A po prawdzie, to jak on się pisze? - zapytał Sobek Palnij prokuratorskim tonem, aż Bolkowi ze Złodziejówki czapka spadła z głowy.
- Dyrektora przezywają Bartuś z Barda, a poeta w ostatnim tomiku poświęcił mu wiersz - zaimponował wszystkim znajomością twórczości leśnego poety prezes Związku Górali, Wincus Gilówka.

91

Wygramolił się na bogato w leluje rzeźbiony zydel i recytował w natchnieniu, że aż wszyscy szeroko porozdziawiali gębusie:

Gwarzom ze jest w watrzysku rodzony

Syn ognia i wojny

Na wierchu Barda krzcony

Jako brat przysed do ludzi Równać świat

Towarzysio jego

Jawory, Jasionki, buki i smreki

To jego bracio na wieki

92

ŻAŁOBNICY

Miej czas na pracę Jest ceną sukcesu

incus Gilówka, prezes szafasu na kołach - partyzanckiej siedziby Związku Górali w

Papuciarzówce, modlił się za dyrektorem a właściciel zakładu pogrzebowego Jakub Kopyrtek przedrzeźniał Nawiedzonego.

- Przecie pisał w ostatnich pismach do swojej muzealnej oblubienicy:

Nie umrę miła... Dopóki pod Turbaczem Najszczęśliwszych chwil nie zgubię

Najbogatsi w dziedzinie suto zastawili żałobny stół. Wszelkie smakołyki z alkoholem

okraszały posrebrzane zastawy. Listę żałobników otwierała Rej na Ścigacka z Hałasówki,

obok niej znaleźli się lokalni „bismesmeni”: Ziutek Rumcajs- Łopatas herbu „Benzyna” - szef stacji paliwowych, Kazimierz Drapała, właściciel „Czarnego Hotelu” i wiceprezes

Ceperenvolku, Hruby Jacek Wierba - dyrektor firmy ścieków „Rana Wyźnia”, prezes

powiatowej LPD - Ligi Polskich Dewocji Jano Klasyk, dyrektor teatru „Gapcio” Zbyszko z

Ponic Bójciak, prezes Związku Wychodzenia na Powiatowe Drzewo, Marko Sypliński,

jegomość Kapciorz z Kaplicy, Bolek Sućcik, kierownik pijalni wody zdrojowej 10 klasy oraz inni politycy, bogacze i kułacy.

Wokół nich wałęsał się bezpański pies, niezwyklej urody owczarek, tęskniący za swoim panem, Nawiedzonym dyrektorem.

Hołd zaginionemu chcieli oddać również miejscowi junacy: parafialny hadukat Paweł Dukla oraz szef rządzącej partii BIS pan Julian Lipnica, który na powitanie, z prawicy, jak jego

dziadek z taliańskiej flinty, strzelił w kufę ziajokowatych: Stefka Burdelorza, ekologu Adolfa Bale i lachowskiego radcę urzędu z Kobierzyńskiej

W
93

Jantoniego Pierdołę - Niegze. Natomiast z lewicy pociągnął po tutce prezesa wścieklej partii „Siusterne Podhale” Wacława Wódziaka, który jak wrona przefrunął ponad stołami i kopyrtnął leczącego kaca burgmajstra. Godny podziwu spokój zachwycił wszystkich, widzących jeszcze „wczorajszego” Jędrusia, który jak głodomór rzucił się na miskę z grulami - uzdrowicielkę, kwaśnicę na baraninie.

W kącie czaił się Bucko, mając nadzieję, że coś spadnie z łaskawego stołu „bizmesmenów”. Owczarek warknął ostrzegawczo i bacznie obserwował włodarza.

- Dłaczego, ten pies tak dziwnie na mnie poziera - zaniepokoił się zajęty góralskim smakołykiem Dr-apacz.

94

Tegoż Autora:

Śrybelny miesiaćku- Warszawa 1980; wiersze, malarstwo na szkle

Wbukowińskiejkarczmie -Nowy Sącz 1984; wiersze, rysunki

Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie Fudala - Zakopane 1986; humor góralski, rysunki

Od Sabaty do Fudali - Kraków 1990; humor góralski, rysunki

Czarnomorskie liryki - Kraków 1990; wiersze, rysunki

Komuniada- Kraków 1990; satyra, rysunki

Humor góralski - Kraków 1990; satyra, rysunki

Orawiana- Kraków 1996; wiersze, rysunki

Gdzie Rzym, gdzie Krym... - Kraków 2000, wiersze wybrane, malarstwo na szkle

Góralskie komedie - Kraków 2001; satyra, rysunki

Gawędziołki oprof. Tischnerze -Warszawa 2002; proza, malarstwo na szkle

Kto się cieszy, ten grzeszy- Kraków 2004; proza, malarstwo na szkle

Supersołtys - Kraków 2006; proza, rysunki

W antologiach:

Wiersze gorczańskie -Nowy Sącz 1987

Młodnik- Kraków 1989

Furcydło- Kraków 1994

Nuty serdeczne -Nowy Targ 1995

Poezja gór- Kraków 1996

Sercem malowane- Kraków 1997

Poezje babiogórskie - Zawoja-Kraków 2000

Chwała Tobie, Podhale - Kraków 2000

95

JAN FUDALA

Nauczyciel, artysta malarz, poeta, satyryk.

Absolwent szkoły im. Kenara i AWF w Krakowie. Kierownik Zespołu „Kropianki” w Rabie Wyżnej (1976-1983); kierownik zespołu góralskiego i teatru „Zornica” przy Młodzieżowym Centrum Klutury w Zakopanem (1980-2005). Właściciel Galerii „Jaśka z Gorców” oraz twórca góralskiego czasopisma satyrycznego „Zbójnicki”, „Biblioteki Zbójnickiej” oraz Muzeum Gorczańskiego w Rabce Zdroju (1995). Publicysta, ilustrator, aktor. Uprawia malarstwo na szkle, pastel, olej, akwarelę i rysunek. Uczestnik wystaw zbiorowych i indywidualnych. Uczestnik wszystkich wystaw o tematyce sakralnej, na których prezentują

swoje prace malarze na szkle Podhala, Gorców, Pienin i Orawy. Jego prace znajdują się w zbiorach prywatnych i kolekcjach państwowych w kraju i za granicą. Założyciel Akademii Malarstwa na szkle i Ośrodka Kultury Wołoskiej w Rabce Zdroju (1999). Uhonorowany państwową nagrodą artystyczną im. Stanisława Wyspiańskiego (1987) oraz Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Twórczością Jana Fudali opiekuje się Stowarzyszenie Przyjaciół Twórczości „Jaśka z Gorców”. Miejsce zamieszkania - Rabka Zdrój.